



PODRÓŻ

Z PKP INTERCITY – NARODOWYM
PRZEWOŹNIKIEM KOLEJOWYM

nr 88 / październik 2026 / intercity.pl/wpodroz

**Na wielkim
ekranie**



Czas ruszać

Drodzy Czytelnicy,

wakacje w październiku? Czemu nie! To równie dobry czas na podróżowanie i wypoczynek jak letnie miesiące, a polską złotą jesień w całej krasie można podziwiać w każdym zakątku kraju. W tym numerze proponujemy trasę łączącą Rzeszów – miasto odkrywców, i pełen legend Sandomierz. Na starcie, u celu podróży i po drodze czeka mnóstwo ciekawych miejsc do zobaczenia. Koleją warto też przekraczać granice. Bogata oferta międzynarodowych połączeń PKP Intercity łączy Polskę z sąsiadami (i nie tylko). Tym razem polecamy wycieczkę na Litwę. Dzięki współpracy z litewskimi kolejami z wielu polskich miast wygodnie dojedziemy do Kowna i Wilna. Perspektywy jeszcze dalszych podróży otwierają bilety Interrail, z którymi można zwiedzać – w swoim tempie – aż 33 europejskie państwa. Teraz, z okazji 35 lat partnerstwa i współpracy między Polską a Niemcami, młodzi podróżnicy skorzystają ze specjalnej oferty: Biletu Przyjaźni. Aż do października przyszłego roku laureaci konkursu zorganizowanego przez PKP Intercity we współpracy z Ministerstwem Infrastruktury Polski i Federalnym Ministerstwem Transportu Niemiec z takim biletem będą mogli wyruszyć z sąsiedzką wizytą nie tylko po to, by zwiedzać, lecz także by wzajemnie się poznawać i zawierać nowe znajomości. To kolejny dowód, że kolej łączy, a przyjemność z podróżowania nie ma granic.

Joanna Siecińska
Członek Zarządu PKP Intercity

PKP INTERCITY

Magazyn pokładowy PKP Intercity

Wydawca, realizacja: Time4 sp. z o.o., ul. Browarowa 21, 43-100 Tychy, time4.pl

Redaktorka naczelna: Agnieszka Gołąbek

Koordinacja projektu: Andrzej Skwarek, Adriana Łączyńska, Katarzyna Matusz (PKP Intercity)

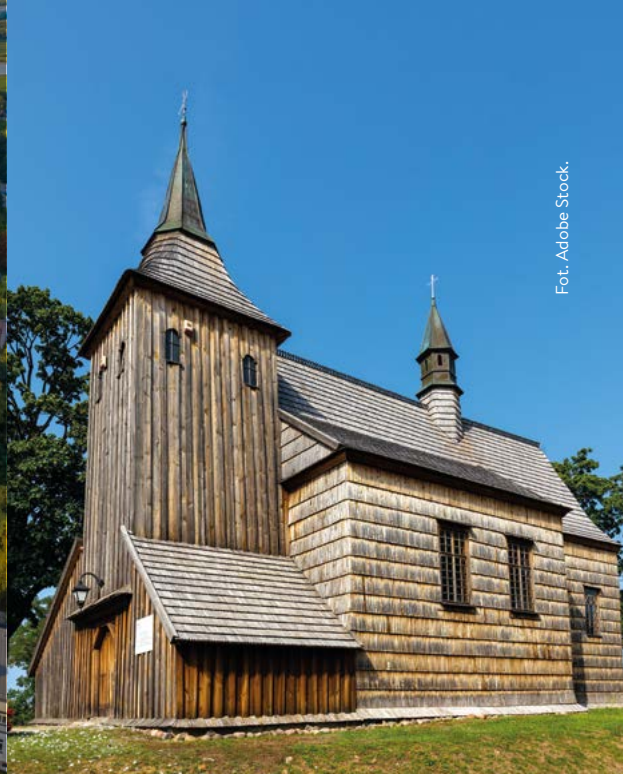
Zespół redakcyjny: Iwona Wójcik, Daria Weps, Aleksandra Cebula, Kuba Kozal, Małgorzata Milian-Lewicka

Projekt graficzny i skład: Angelina Ferfecka, Katarzyna Krawczyk, Katarzyna Kwiatkowska, Monika Sojka, Borys Szembek

Kontakt: wpodroz@time4.pl



Fot. Adobe Stock



Fot. Adobe Stock

Spis treści

Po nitce do kłębka

- 28 Być kobietą...
- 32 Wielkie rzeczy
- 36 W męskim gronie
- 40 Drewniane arcydzieła

Po myśli

- 42 Zobaczyć rzeczywistość

Po lekturze

- 60 Wisienka na torcie

Strefa PKP

- 61 100 proc. „Lalki” w „Lalce”!
- 62 Wigry, Jaćwing i Hańcza
- 64 Europa na wyciągnięcie ręki
- 68 Śladami poloników

28



Fot. Wikipedia

Dobre połączenie

- 6 Mapa numeru

Punkt A

- 8 Czy to tylko legendy?

Po słowo

- 14 W gościnie

Po sąsiedzku

- 20 Wielka historia, codzienne życie
- 22 Miasto cudów
- 24 Dyskretny urok renesansu
- 26 Na prawym brzegu Wisły

48

Dla małych odkrywców

Po dobrą zabawę

- 46 Proszę państwa, czas na spektakl!
- 48 Dla małych odkrywców

Po widoki

- 50 Sekrety podkarpackich rezydencji

Punkt B

- 56 O, Rzesz!

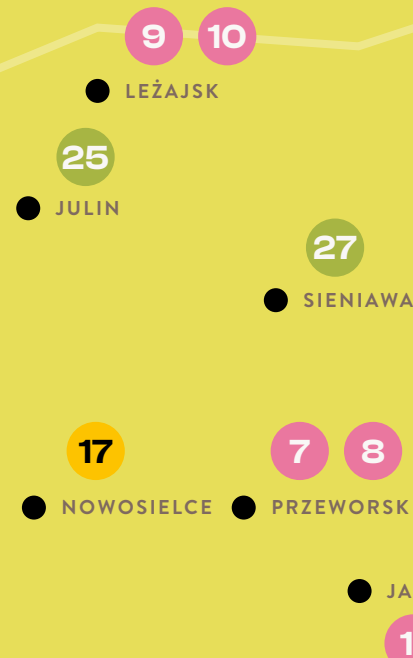


Fot. Krystian Kysewicz (Podkarpackie.travel)

50



Mapa numeru



Po nitce do kłębka

- 15. Cmolas – Kościół Przemienienia Pańskiego
- 16. Poręby Dymarskie – Kościół św. Stanisława i św. Wojciecha

- 17. Nowosielce – Kościół pw. św. Marii Magdaleny
- 18. Lutcza – Kościół Wniebowzięcia NMP
- 19. Kolbuszowa – Muzeum Kultury Ludowej

Po dobrą zabawę

- 20. Rzeszów – fontanna multimedialna
- 21. Rzeszów – Muzeum Dobranocek

Po widoki

- 22. Baranów Sandomierski – zamek
- 23. Przecław – zamek
- 24. Boguchwała – pałac
- 25. Julin – pałacyk
- 26. Werynia – pałac
- 27. Sieniawa – pałac
- 28. Korzeniów – dwór

Punkt B

- 29. Muzeum Okręgowe
- 30. Podziemna Trasa Turystyczna Rzeszowskie Piwnice
- 31. Pałac Lubomirskich
- 32. Pomnik Stanisława Nitki

Czy to tylko legendy?

autorka: Aleksandra Cebula



W 2017 r. historyczne centrum Sandomierza zostało uznane za pomnik historii. Fot. Adobe Stock.

Ze starymi polskimi miastami często wiążą się fantastyczne opowieści, w których nie brakuje niezwykłych stworzeń, postaci o nadludzkich siłach czy niecodziennych sytuacji. Choć tego typu historie są wynikiem ludzkiej wyobraźni, prawie zawsze odnoszą się do autentycznych miejsc, osób, przedmiotów i wydarzeń. Nie inaczej jest w przypadku Sandomierza.

Już z jego nazwą wiąże się pewna legenda. Jedna z hipotez bowiem mówi, że tutejszy gród założył nieustraszony morawski woj o imieniu Sędomir. Trudno stwierdzić, czy ta postać rzeczywiście mogła mieć wpływ na początki miejscowości, ale dzięki badaniom archeologicznym wiemy, że osadnictwo na tych terenach sięga nawet kilku tysięcy lat wstecz. Niemal od samych początków państwa polskiego Sandomierz odgrywał w nim dużą rolę.

„[J]est to miejsce nad podziw wesołe i miłe; uprawiają tu winnice; sady otaczają zewsząd to miasto, tak, iżby się zdawało, że lasy naokoło widzisz. Znajduje się tam wielka ilość najwyborniejszych owoców; dla tego też Kazimierz wielki oraz inni królowie, z powodu czystego powietrza i dla weselenia umysłu, często w tem mieście przebywali. To miłe położenie miejsca, uprzyjemnia jeszcze grzeczność obywateli sandomierskich, połączona z różnymi rozrywkami. Znajdujesz tam najdokładniejszych medyków, muzyków, napoje wszelkiego rodzaju, wesołe duchowieństwo, a przy tem jeszcze ryb, miodu, zwierzyny oraz zboża i innych wygód mnóstwo nieprzeliczone”¹.

Stanisław Sarnicki

¹ M. Buliński, *Monografia miasta Sandomierza*, Warszawa 1879 [pisownia oryginalna].



Świadczy o tym m.in. fakt, że pod koniec XI w. – zgodnie z relacją Galla Anonima – był uznawany obok Krakowa i Wrocławia za *sedes regni principales*, czyli główną siedzibę królestwa. Na przestrzeni wieków miasto leżało na kilku szlakach handlowych, choćby z Pragi do Kijowa, co przynosiło mu wiele korzyści, wpływało na jego rozwój i wzrost zamożności mieszkańców. Towary, przede wszystkim zboże, spławiano również Wisłą. Choć w historii miasta zapisały się także trudne rozdziały, m.in. najazdy tatarskie, wojny czy pożary, to z opracowań autorów zarówno współczesnych, jak i historycznych wyłania się obraz miejscowości o niezwykłym uroku, która jest zdolna podnieść się ze wszystkich klęsk.

Podczas spaceru po współczesnym Sandomierzu oprócz wielu zabytkowych ulic i budynków możemy zobaczyć również miejsca związane z miejskimi legendami. Poznajcie niektóre z nich.

O rękawiczkach, które królowa zostawiła...

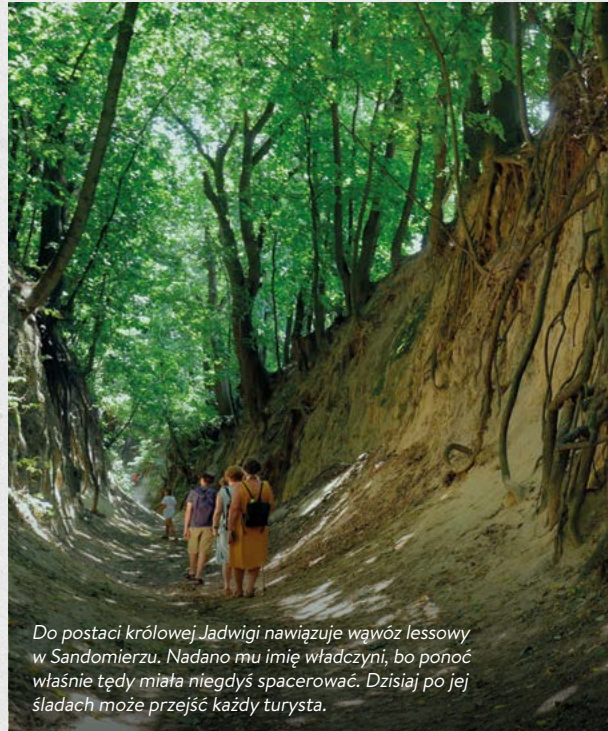
Zgodnie z ludowymi podaniami słynąca z pobożności Jadwiga Andegaweńska bardzo umiłowała sobie Sandomierz i miejscowe kościoły, dlatego często przybywała do miasta. Gdy po jednym z takich pobytów królowa wracała do Krakowa, rozpętała się śnieżycą. Mimo wysiłku woźnicy sanie ugrzęzły w śniegu. Na szczęście mieszkańcy pobliskiej miejscowości, gdy usłyszeli, komu przydarzyła się ta przykra sytuacja, ruszyli z pomocą. Po wyciągnięciu sań Jadwiga chciała wracać do Sandomierza na noc, jednak miejscowi poprosili, by u nich pozostała. Gospodarze zadbali o jak najlepsze warunki do odpoczynku. Kolejnego dnia w ramach podziękowania za gościnę królowa zapytała, co może zrobić dla tych dobrych ludzi – zauważyła bowiem, że coś ich martwi. Sołtys pożałował się wtedy, że wieś jest uciskana przez jej właściciela. Jadwiga obiecała, że zajmie się problemem – wykupi ich osadę. Na potwierdzenie swoich słów wręczyła sołtysowi białe rękawiczki. I jak przyrzekła, tak wkrótce zrobiła, a mieszkańcy mogli się odtąd cieszyć większą swobodą. Podarowane przez nią rękawiczki zostały złożone w sandomierskiej katedrze, gdzie przeleżały długie wieki.

...i o domu, w którym fundator nie zamieszkał

Dzisiaj turyści odwiedzający miasto mogą zobaczyć rękawiczki na własne oczy w Muzeum Diecezjalnym w Sandomierzu. Mieści się ono w Domu Długosza, budynku, który powstał w XV w. dla ojców misjonarzy z polecenia Jana Długosza. Obecne muzeum otwarto tu dopiero w 1937 r., a za rozplanowanie wystawy odpowiadał Karol Estreicher, ceniony historyk sztuki. Co ciekawe, zaproponowany przez niego układ ekspozycji zachował się do dzisiaj. Oprócz wspomnianych rękawiczek znajdują się tu także dzieła sztuki sakralnej czy jedno z legendarnych zwierciadeł Twardowskiego, którym w przeszłości przypisywano magiczne moce.

„O Sandomierzu! Starcze siwobrody [...] / Tak mi są miłe wszystkie twoje kątki / I te legendy ludowej osnowy / I te po ojcach szacowne pamiątki!”²

X.A. Knothe



Do postaci królowej Jadwigi nawiązuje wąwóz lessowy w Sandomierzu. Nadano mu imię władczyni, bo ponoć właśnie wtedy miała niegdyś spacerować. Dzisiaj po jej śladach może przejść każdy turysta.



↑ Podziemia w Sandomierzu.

O Halinie, co miasto uratowała...

Jedna z najbardziej znanych legend związanych z Sandomierzem opowiada o innej wyjątkowej kobiecie, która miała uchronić miasto przed kolejnym najazdem tatarskim. Halina Krępianka oprócz chęci uratowania swojego grodu miała w tym osobistą misję: chciała się zemścić na tych, którzy najpierw odebrali jej rodzinę, czyniąc ją sierotą, a później ukochanego męża. Uknęła więc intrygę. Pewnego wieczoru udała się do obozu Tatarów, aby zaproponować, że pomoże im w zdobyciu miasta – przeprowadzi ich podziemiami do sandomierskiego rynku. Aby się upewnić, że kobieta mówi prawdę, kilku wojskowych poszło z nią sprawdzić tę drogę – po powrocie potwierdzili, że przejście rzeczywiście istnieje. Tatarzy wiedzieli jednak, że bez Haliny nie uda im się opuścić korytarzy, dlatego nazajutrz cała armia ruszyła do podziemi pod jej przewodnictwem. Gdy zbliżali się do wyjścia, Krępianka wypuściła z rąk białego gołębia, który wyfrunął na powierzchnię, dając znajdującym się na rynku Sandomierzanom znak, aby zasypali wejście. Nieprzyjacielem znaleźli się w potrzasku. Po zdaniu sobie z tego sprawy jeden z żołnierzy z wściekłości zabił Halinę. W ten sposób uniknęła ona śmierci głodowej, która z kolei czekała uwięzionych Tatarów. Miasto natomiast było odtąd wolne od tatarskich niepokojów.

...i o podziemiach, którymi każdy przejść może

Czy są dziś śmiałkowie gotowi przejść tutejszymi podziemiami? Okazuje się, że jest ich całkiem sporo. W mieście znajduje się długa na 470 m Podziemna

Trasa Turystyczna, która przebiega pod miejskim rynkiem i ośmioma kamienicami. Jej najgłębszy punkt jest położony 12 m pod ziemią, a przejście całej ścieżki zajmuje ok. 45 m. Zwiedzanie odbywa się z przewodnikiem – w trakcie można poznać historię miasta, a także wysłuchać legendy o walecznej Halinie.



Wyjście z Podziemnej Trasy Turystycznej znajduje się w miejskim ratuszu – to dobra okazja, aby z bliska przyjrzeć się temu zabytkowemu obiektowi, a także innym stojącym na rynku budynkom, np. Kamienicy Oleśnickich z XVII w.

O Jacku, co lipy korzeniami do góry posadził...

Bratanek biskupa Iwona Odrowąża, Jacek, który po śmierci został ogłoszony świętym, dostał polecenie od swojego wuja, aby na terenie Sandomierza wznieść klasztor dla dominikanów i Kościół pw. św. Jakuba. Jacek znalazł do tego idealne miejsce, z którym jednak wiązał się jeden, za to spory problem – tereny należały do znanego ze skąpstwa Konrada, który w dodatku był człowiekiem niewierzącym. Nie chciał tak po prostu pozbyć się swoich ziem, więc zapowiedział, że odda je bez żadnej opłaty, ale pod warunkiem, że stanie się cud – na spornym obszarze miały wyrosnąć lipy... korzeniami do góry. Jacek przyjął wyzwanie i posadził je w ten

² J. Rokoszyński, *Święte pamiątki Sandomierza*, Warszawa 1902, s. 5 [pisownia oryginalna].

sposób. W kolejnych miesiącach szczerze modlił się o to, by zakwitły. Gdy mężczyźni spotkali się po roku w tym miejscu, zobaczyli, że na polu roi się od młodych lip. Tym sposobem Jacek otrzymał ziemię, a skąpego Konrada pszczoły uzdłiły tak dotkliwie, że stracił wzrok. Podobno gdy umierał, po raz pierwszy zabiły dzwony nowej świątyni.



Zabytkowy Kościół św. Jakuba Apostoła.

...i o murach, co dzięki tym drzewom przetrwać miały

Kościół św. Jakuba Apostoła, a także przylegający do niego klasztor dominikanów zostały wybudowane w XIII w. Sandomierz był drugim po Krakowie polskim miastem, do którego przybyli zakonnicy z tego zgromadzenia. Choć obiekty były w swojej długiej historii kilkukrotnie remontowane, a w ich pobliżu toczyły się liczne wojny, przetrwały do naszych czasów w prawie niezmienionej formie. Jeśli jednak wierzyć pewnej miejscowej opowieści, przynajmniej raz było o włos od ich poważnego zniszczenia. Podczas II wojny światowej kościelne mury mogły zostać uszkodzone przez armatnią kulę, ale na szczęście utknęła ona w konarze rosnącej obok kościoła... lipy.



Kamienica Oleśnickich

W tym zabytkowym budynku z XVII w. zarówno młodszy, jak i starsi goście mogą poznać historię Sandomierza w niecodzienny i angażujący sposób. Znajdują się tu cztery strefy: Matematyczna RetroSfera, Skarbiec Zagadek, Mechaniczny Teatrzyk i Kapsuła Czasu, w których czekają zagadki, interaktywne zabawy i mnóstwo ciekawostek do odkrycia.

Zeskanuj lub kliknij w kod i dowiedz się więcej.



O wole, co „Salve Regina” rogami napisał...

Z sandomierskimi dominikanami, a właściwie z pewnym wołem, który do nich należał, wiąże się kolejna legenda. Nawiązuje ona do tragicznego, prawdziwego wydarzenia



Zamek Królewski.

w dziejach zgromadzenia – w 1260 r. podczas najazdu Tatarzy zamordowali 49 duchownych, w tym przeora Sadoka. Podobno po tym zdarzeniu wspomniany wół uciekł z zagrody, by zemścić się na tych, którzy zgładzili jego właścicieli. Nie udało mu się dogonić wrogów, więc w pewnym momencie się zatrzymał i zaczął z wściekłości ryć kopytami w ziemi. Przebierał nimi, aż usypał wielki kopiec. Na jego zboczu wyrzył rogami słowa „Salve Regina”, co oznacza „Witaj Królowo” – był to początek pieśni, którą podobno zakonnicy śpiewali w czasie zagrożenia ze strony Tatarów.



↑ Kopiec Salve Regina.

...i o kopcu, co zagadką do dziś pozostaje

Kopiec Salve Regina leży w południowo-zachodniej części miasta, 1,5 km od sandomierskiego rynku. Nie jest do końca jasne, jak rzeczywiście powstało to wzniesienie. Być może miał w tym udział człowiek – jedna z wersji mówi, że mógł to być np. kurhan, pogańskie miejsce pochówku, ale dzięki badaniom wiadomo, że większa część wzgórza wytworzyła się naturalnie. Co ciekawe, wspomniany napis naprawdę na nim widnieje – niektórzy twierdzą, że jego faktycznymi autorami byli konfederaci barscy.



Wnętrze Bazyliki Katedralnej pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Odkryj więcej

Jakie inne ciekawe miejsca można zobaczyć w Sandomierzu?

- **Zamek Królewski**, do którego często przybywali polscy władcy, m.in. Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło, Zygmunt Stary czy Zygmunt August. Do dzisiaj zachowało się tylko jedno skrzydło dawnego obiektu, a jedna z jego najstarszych części – baszta z XV w. – jest nazywana „kurzą nogą”. Obecnie w zamku mieści się muzeum miejskie, w którym można zobaczyć m.in. dzieła sztuki, zabytki archeologiczne z regionu czy eksponaty etnograficzne.
- **Bazylika Katedralna pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny** – pochodzi z XIV w., można tu zobaczyć zabytkowe freski bizantyjsko-ruskie oraz cykl 16 obrazów autorstwa Karola de Prevota z XVIII w., w tym kontrowersyjny „Mord rytualny”.
- **Brama Opatowska** z XIV w.
- **Mały flisak z wiosłem** – rzeźba autorstwa Jerzego Kędziory zamontowana na linii rozwieszonej między budynkami, tuż przed Bramą Opatowską.
- **Furta dominikańska**, nazywana Uchem Igielnym, z XIV w. – to fragment dawnych murów miejskich. Inne ich części można zobaczyć np. przy ul. Żydowskiej 2.
- **Collegium Gostomianum** – gmach dawnego kolegium jezuitów, powstał na początku XVII w., dzisiaj mieści się tu liceum ogólnokształcące nr 1. Tuż obok budynku znajduje się punkt widokowy Kozie Schodki.

W gościnie

Rozmawiała: Iwona Wójcik



„Wędrując po skansenie, zobaczysz świat, którego już nie ma, poznasz frapujące historie mieszkających tu ludzi, zrozumiesz chłopską duszę” – można przeczytać na stronie Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Przyjmijmy to zaproszenie, dzięki któremu poznamy wciąż żywą kulturę Lasowiaków i Rzeszowiaków. Rozmawiamy z Agatą Front, specjalistką ds. promocji.

Ustalmy na początek, czym różnią się te dwie grupy etnograficzne.

Lasowiacy mają własną tożsamość. Są to ludzie, którzy od XV i XVI w. osiedlali się na terenach Puszczy Sandomierskiej, w widłach Wisły i Sanu. Wtedy była to nieprzebyta knieja – rozpościerała się od puszczy, którą dziś nazywamy Niepołomicką, aż po Lasy Janowskie i Puszcę Solską. Pierwsi osadnicy karczowali ją, zakładali osady, żeby móc pośród niej mieszkać. Przez puszcę byli też chronieni, izolowani. Jeszcze do XX w. nazywali się Mazurami, ale z czasem zaczęli mówić o sobie Lesioki.

Las – ojciec nasz, mówili Lasowiacy.

Tak: „Las łojciec nas, my dzieci jego, idziawa do niego”. I rzeczywiście swoją tożsamość ukonstytuowali w bliskości z lasem. Odzwierciedla to nazwa etnograficzna, która została przekształcona przez etnografów na Lasowiaków. Trzeba też pamiętać, że Lasowiacy mieszkali na bardzo ubogich, piaszczystych glebach w okolicach dzisiejszego Mielca, Tarnobrzega, Kolbuszowej, Niska i Leżajska. I choć żyli z tego, co ziemia im urodziła, zajmowali się również zawodami związanymi z lasem. Byli bartnikami, stolarzami, bednarzami, cieślami, wytwarzali potaż i maż.

A Rzeszowiacy?

Rzeszowiacy z kolei mieszkali na żyznych terenach wyznaczonych przez linię Ropczycy, Rzeszów, Łańcut, Przeworsk, na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych.



Kapela ludowa „Grodziszczoki” z Grodziska Dolnego.
Fot. archiwum Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej.



Gospodarowali na lepszych ziemiach i żyli w sąsiedztwie miast. Różnili się też strojami – kolorowymi, z haftowanymi gorsetami, ale nigdy nie byli grupą mającą świadomość swojej odrębności. Dopiero później zostali przez etnografów nazwani Rzeszowiakami.

Można więc powiedzieć, że trudne życie w puszczy dało Lasowiakom tożsamość.

I ukształtowało ich charakter. Byli to ludzie uparci, nieustępliwi, twardzi, znani z tego, że byli skłonni do bitki, charakterni. Dziś przez dawną puszcę prowadzi droga, powstały nowe miejscowości, nie jest już niedostępna jak kiedyś, ale charakter lasowiacki pozostał.

Las to opał, materiał budulcowy, do wyrobu narzędzi, pożywienie, ale też miejsce przekłete, gdzie diabeł zwodzi na manowce.

Takich opowieści jest bardzo dużo i mieszczą się one w kanonie polskich legend, bo wieś lasowiacka i rzeszowska miała mnóstwo punktów stykowych z kulturą ludową innych grup etnograficznych. Jeśli chodzi o demony, duchy, przeróżne postaci zamieszkujące wyobraźnię Lasowiaków i Rzeszowiaków, zostały one opisane w zbiorze bajek „Kto nie wierzy, niech sprawdzi...” w opracowaniu Janusza Radwańskiego i z ilustracjami Izabelli Kędzierskiej. Tę pozycję można u nas kupić. Jest tam np. opowieść o gniotku. Mieszkał on w ducy, czyli w zagłębieniu koła żarnowego, do którego wysypywało się zboże, by je zmielić na mąkę. Lubił bogactwo, dlatego właśnie wybrał takie miejsce. Był też bardzo złośliwy. Wyglądał okropnie. Wiemy to z rysunku Marii Kozłowej, która dokumentowała kulturę Lasowiaków. Gniolek był małym człowieczkiem z ogromnymi stopami, dużym

brzuchem i dużą głową, na której nosił czerwoną czapkę. Gdy komuś śniło się, że nie może oddychać albo że się topi, Lasowiacy tłumaczyli, że to przez gniołka. Jeśli człowiek miał szczęście i się przebudził, mógł go złapać i zerwać mu czapkę. To przynosiło ogromne bogactwo.

W ten sposób objaśniano sobie niegdyś świat.

Gdzie znajdują się źródła bajek, które znalazły się we wspomnianym zbiorze?

Część bajek zachowała się w archiwach przeróżnych instytucji – m.in. Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej i Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie oraz w opracowaniach dziewiętnastowiecznych etnografów. Szukaliśmy ich oczywiście u Oskara Kolberga, ale są też bajki, które zostały zasłyszane przez naszych badaczy w trakcie badań terenowych i przez nich spisane.

Czy one wymagały specjalnego językowego opracowania?

Zdecydowanie. Dużo czasu poświęcił tej kwestii dr Janusz Radwański, który opracował legendy pod względem językowym. Jest to pracownik naszego muzeum, od dawna zajmujący się językoznawstwem i gwarami. Bajki, które znalazły się w zbiorze, zostały przekazane w różnych formach. W tych spisanych podczas badań terenowych wyraźnie słychać gwarę. Inne znów są napisane polszczyzną ogólną. Trzeba je więc było ujednolicić pod względem językowym, jednocześnie zachować ich gwarowy charakter i zadbać o to, by były zrozumiałe zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci.

Powiedziała pani o różnych zawodach, którymi trudnili się Lasowiacy, dlaczego spośród nich bartnicy cieszyli się szczególnym poważaniem?

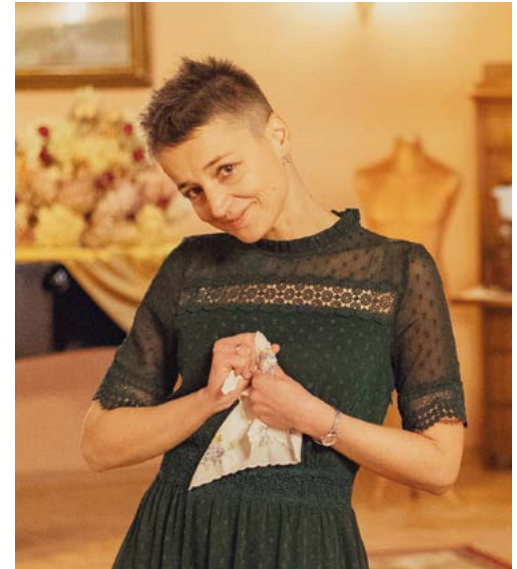
To również wynikało z wierzeń i ich charakteru. Lasowiacy byli niemal ukuci z tego przysłowia, że bez pracy nie ma kołaczy. W związku z tym bardzo szanowali i wręcz z nabożeństwem traktowali zwierzęta, które są pracowite. Są to np. pszczoły, które dają miód, воск, pyłek, pierzgę. Wierzono, że tak pożyteczne owady mogą współpracować tylko z człowiekiem o dobrym sercu, uczciwym. Jeśli więc bartnik był wzywany na świadka, nie musiał nawet składać przysięgi, bo uznawano, że na pewno powie prawdę. W najdawniejszych czasach bartnicy mieli przywilej, na mocy którego sami mogli wymierzać sprawiedliwość. Jeżeli ktoś zniszczył ul albo wykradł miód i został złapany na gorącym uczynku, bartnicy mogli go nawet skazać na śmierć. I nie była to kara wymierzona w sposób humanitarny.

Wytwarzane w XVIII i XIX w. meble kolbuszowskie były znane nie tylko w Polsce, ale też w Europie. Jaka była ich historia?

Ich początki wiążą się z rodziną Lubomirskich, którzy w końcu XVII i w XVIII w. byli właścicielami Kolbuszowej. Józef Karol Lubomirski w swoim pałacu założył manufakturę meblarską. Wprowadził na nasze tereny wzornictwo meblarskie, które było wtedy popularne w Europie. Dzięki temu wyroby z warsztatu kolbuszowskiego stały się znane na całym kontynencie. Meble miały bardzo solidny korpus z drewna mniej szlachetnych gatunków i były ozdabiane fornirem z różnych szlachetnych drzew pozyskiwanych z Puszczy Sandomierskiej: wiśni, orzecha, brzozy, a co za tym idzie – w różnych kolorach. Z nich wykonywano zdobienia, czyli intarsje. Były to rozety, ślimacznice, szachownice, ząbki, płotki.

Czy w skansenie można zobaczyć meble kolbuszowskie?

Tak, głównie w późnobarokowym dworze z Brzezin. To jest najstarszy obiekt w skansenie, a w związku z tym, że nie zachowało się jego wyposażenie, postanowiliśmy, iż skorzystamy ze źródeł historycznych i zgodnie z obowiązującą w XIX w. modą urządzimy go sprzętami z muzealnych zbiorów, także meblami kolbuszowskimi. W gabinecie dziedzica stoją stolik i kanapa z XIX w. oraz później wykonana biblioteczka z warsztatu Wiktora Mazurkiewicza. W salonie są stolik i szafka narożna, a w jadalni – komoda z nadstawką z końca XVIII w. oraz kopia kompletu złożonego ze stołu, z kanapy i czterech krzeseł. Kopie zostały wykonane przez stolarzy jeszcze pod koniec XIX w. Mamy też komody roboty kolbuszowskiej w recepcji skansenu oraz w leśniczówce z Zerwanki i plebanii z Ostrów Tuszowskich.



Agata Front

Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, specjalistka ds. promocji w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, współredaktorka wydawnictw: „Almanach Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej 2010-2019” (Kolbuszowa 2019), „Przewodnik po parku etnograficznym w Kolbuszowej” (Kolbuszowa 2024) i „Kto nie wierzy, niech sprawdzi. Bajki Lasowiaków i Rzeszowiaków” (Kolbuszowa 2024). Autorka artykułów popularyzujących lokalne dziedzictwo, a także dotyczących identyfikacji wizualnej i promocji muzeum.

Wspomniała pani o najstarszym budynku w skansenie. Do kogo należał dwór?

Należał do rodziny Morskich. Został wybudowany w Brzezinach niedaleko Ropczyc w 1753 r. Morscy rezydowali w nim zaledwie 130 lat. W 1846 r. wybuchła rabacja galicyjska i chłopci zabili dziedzica, krzyżując go na oczach jego rodziny. Majątek podupadł i przez wiele lat przechodził z rąk do rąk. W 1904 r. został zakupiony przez bogatą chłopską rodzinę Gąsiorów. Później stał pusty i niszczał. Gdy go przenosiliśmy, została jedynie jego forma konstrukcyjna i fragmenty zrębu.



Fot. archiwum Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej.

Wiemy już, że Rzeszowiacy nie byli tak spójną grupą jak Lasowiacy, ich tożsamość zamykała się w obrębie wsi. Co ich wyróżniało?

Wyróżniało ich rzemiosło. Byli tkaczami i kowalami. Wyjątkowa była także ich architektura – np. Rzeszowiacy z Markowej mieszkali w domach o konstrukcji przysłupowej. Jako przewodnicy staramy się to wytłumaczyć, mówiąc, że budowali dom począwszy od dachu, co do końca nie jest prawdą, ale chodzi o to, że dach stawiali osobno, a ściany osobno. Powstawał fundament, na nim osadzano ściany z bali drewnianych, a na zewnątrz tych ścian stały potężne słupy, na których opierał się dach.

Stroje lasowiackie charakteryzują się m.in. misternymi czarnymi i czerwonymi haftami. A co szczególnego jest w strojach Rzeszowiaków?

Rzeszowiaczki od święta nosiły czerwone albo niebieskie, chabrowe spódnice, na głowie chustkę, na szyi korale. A na szczególną uwagę zasługują ich gorsety. Te klasyczne były czarne, wyszywane albo kolorowymi nićmi, albo koralikami, ale w Grodzisku, w jednej ze wsi z pogranicza regionów, kobiety nosiły gorsety, które były haftowane w wyjątkowy sposób – kolorowymi nićmi. Miały też specyficzny krój – były odcinane wysoko, zaraz pod piersiami, i miały rozkloszowany, marszczony dół. Podobnie haftowane były makatki grodzkie.

Co pod względem muzycznym odróżnia Lasowiaków i Rzeszowiaków?

Na pewno różnił się skład ich kapel. U Lasowiaków w najbardziej podstawowym składzie były skrzypce prym, skrzypce sekundy i basy, które były instrumentem rytmicznym. U Rzeszowiaków natomiast mogły występować jeszcze cymbały. Miały one zresztą wyjątkowe brzmienie. W obu grupach mógł pojawić się klarnet, u Rzeszowiaków jednak wcześniej i był wśród nich bardziej powszechny.

Szczególnego odkrycia dokonali państwo, przenosząc na teren skansenu kościół z Rzochowa. Proszę powiedzieć więcej o zdobiących go malowidłach i czy wszystkie udało się już przywrócić na właściwe miejsce.

Niestety jeszcze nie wszystkie są na swoim miejscu. Udało się je przywrócić w prezbiterium, reszta została zabezpieczona pod względem konserwatorskim i jest przechowywana w magazynach. W trakcie oględzin kościoła w Rzochowie wiadomo było, że jego ściany są obite sklejką. Na niej były namalowane wzory kwiatowe, które miały nawiązywać do polichromii Kościoła św. Franciszka w Krakowie. Kiedy konserwatorzy odrywali sklejkę od drewnianej ściany, okazało się, że pod nią są malowidła na płótnach. Były to malowidła iluzjonistyczne, którymi zostały obite wszystkie ściany kościoła, łącznie z powłoką, i które miały stwarzać wrażenie, że kościół jest zbudowany z kamienia, a nie z drewna. To ewenement, jeśli chodzi o wiejskie kościoły, dlatego mówimy o naszym odkryciu, że to skarb. Za konserwację wyposażenia świątynnego otrzymaliśmy pierwszą nagrodę w XXXIII Konkursie na Muzealne Wydarzenie Roku Sybilla 2012.

Jesień na wsi to czas zbiorów, po nim przychodził czas odpoczynku, ale tylko pozornie. Co działo się pod strzechami Lasowiaków i Rzeszowiaków późną jesienią i zimą?

Zacznijmy od nazwy miesiąca. Październik wywodzi się od październicy, czyli fragmentów łodygi lnu, które fruwały wtedy po całej wsi, gdy len był zbierany i obrabiany. Przesuszone łodygi „rosiło się”, to znaczy, że rozkładało się na trawie przed domem, żeby rosa osiadła i je zwilżyła. Po kilkukrotnym suszeniu i rośnieniu w październiku zaczynało się je międlić – międląciami i cierlicami łamać łodygi, żeby październice oddzielić od włókien, które potem się cesało i przygotowywało do przędzenia. Późną jesienią i zimą Lasowiaczki i Rzeszowiaczki na przędzicy, która była bardziej prymitywnym niż kołowrotek urządzeniem,



przędły nici. Z nich powstawało płótno, które wiosną bielito na słońcu, a z którego później szły się odświętne stroje. Z grubszej nici powstawało płótno na ubranie codzienne. Jesienią i zimą się haftowało, robiło kwiaty z bibuły, łuskało fasolę, kisiło kapustę, darto pierze, a przy takiej pracy śpiewano, opowiadano historie o duchach, bajki czy rodzinne historie. Wokół tych prac budowały się więzi społeczne, zawiązywały się znajomości, narzeczeństwa. To były dobre okazje do spotkań towarzyskich.

Jakie wydarzenia są zaplanowane w Muzeum w najbliższym czasie?

Pod koniec listopada i w grudniu organizujemy warsztaty wykonywania ozdób bożonarodzeniowych z bibuły dla młodzieży i dla dorosłych, a także warsztaty wykonywania pająków ze słomy, czyli krystalicznych konstrukcji ozdabiających izby w Godnie Święta. Organizujemy również spotkania wigilijne dla młodzieży, a w ich trakcie – oprowadzanie po skansenie w całości poświęcone zwyczajom bożonarodzeniowym i wystrojowi chałupy. Jest też poczęstunek – barszcz z grzybami, pierogi ruskie czy kompot z suszu – i łamanie się opłatkiem, czemu towarzyszy opowieść o dawnych zwyczajach przy wigilijnym stole.

Okazuje się, że skansen to miejsce, w którym można nie tylko zobaczyć stare domy, ale też poznać kulturę i zwyczaje dawnej wsi.

Organizujemy wiele wydarzeń poświęconych kulturze ludowej, rzemiosłu i sztuce. Mamy cykl „Co niedzielę w zagrodzie” – poszczególni rzemieślnicy prezentują swój fach: garncarz, rzeźbiarz, tkaczka, hafciarka, żyłkarz i wielu, wielu innych. Wtedy warto też spróbować swoich sił w tych rzemiosłach lub kupić gotowe wyroby. W pierwszą niedzielę sierpnia można wziąć udział w wydarzeniu poświęconym koniom w gospodarstwie:

„Koń jaki jest...”, podczas którego odbywają się zawody jeździeckie, konkursy dla publiczności, jak np. „Baba z wozu, koniom lżej”, pokazy ras końskich, psów myśliwskich, także pokazy kowalstwa czy zabawkarstwa, gdyż popularną zabawką w Puszczy Sandomierskiej były właśnie koniki z drewna. W pierwszą niedzielę czerwca odbywa się cyklicznie największa impreza plenerowa w roku – Prezentacje Twórczości Ludowej Lasowiaków i Rzeszowiaków – która za każdym razem jest poświęcona konkretnemu tematowi. W tym roku to była woda – gościliśmy flisaków, którzy galarami przewozili gości po dzikim stawie, było pranie kijankami w blaszanych baliach i inne aktywności.

Skansen stawał się już nie raz plenerem filmowym.

To również przyciąga turystów, kinomanów. W 2015 r. gościliśmy Wojciecha Smarzowskiego, który kręcił tu sceny do „Wołynia”. Później, w 2022 r., był Paweł Maślona – i plan zdjęciowy „Kosa”. A w ostatnich latach gościmy twórców serialu „1670”. Niektóre elementy scenografii tych produkcji stoją jeszcze w przestrzeni parku etnograficznego i przypominają o filmowej historii skansenu. Ze względu na nią w ubiegłym roku wraz z Podkarpacką Komisją Filmową otwarliśmy w skansenie 6. Podkarpacki Szlak Filmowy. Twórcy doceniają autentyczność tego miejsca, szeroką przestrzeń, jej bujną przyrodę i jednolitą architekturę. Skansen jest otoczony zielenią, mamy tu pola uprawne, pastwiska, ale także łąki, zagajniki leśne i malowniczy staw. Wszystko wygląda bardzo naturalnie. Warto więc przyjechać i zobaczyć to miejsce na własne oczy, doświadczyć kultury, którą od kilkuset lat nieprzerwanie tworzą Lasowiacy i Rzeszowiacy.



Fot. archiwum Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej.



Wielka historia, codzienne życie

autorka: Daria Weps

Spotykają się w Przeworsku na każdym kroku: zarówno w reprezentacyjnej przestrzeni pałacu i otaczającym go parku, w zabytkowym zespole Klasztoru i Kościoła oo. Bernardynów, jak i w skansenie, który wiernie oddaje galicyjski klimat minionych stuleci.

Choć gród istniał prawdopodobnie już na przełomie X i XI w., pierwszym udokumentowanym wydarzeniem w jego dziejach było pokonanie w 1280 r. wojsk księcia ruskiego Lwa przez Leszka Czarnego i zdobycie tutejszej osady. Podwaliny pod rozwój Przeworska położył Jan z Tarnowa, który dzięki swoim zdolnościom dyplomatycznym uzyskał od króla Władysława Jagiełły nadanie praw miejskich. Stało się to w 1393 r. Od połowy XIV w. aż do XIX w. miasto funkcjonowało jako dobra prywatne w rękach znamienitych rodów magnackich. Władali nim kolejno Tarnowscy, Kostkowie, Ostrogscy, a najdłużej – ok. trzech stuleci – Lubomirscy. Istotny wkład w rozwój ośrodka wnieśli także rzemieślnicy, w tym tkacze,

którzy w XVI w. na terenie Rusi Czerwonej przodowali w produkcji płócien. Rzemieślnicy zrzeszeni w cechach odpowiadali również za utrzymanie w dobrym stanie murów obronnych, wzniesionych w latach 20. XVI w. w miejsce średniowiecznej palisady, i militarną obronę miasta w obliczu zagrożenia. Ponadto pełnię praw obywatelskich, w tym czynne prawo głosu i przywilej prowadzenia rzemiosła, mieli wyłącznie mieszkańcy posiadający dom lub grunty w obrębie murów obronnych. Od XVIII w. miasto dynamicznie się rozbudowywało, czego materialnym dowodem są unikatowe domy przymurów – w Przeworsku do dziś zachowały się trzy i są to obiekty unikatowe na skalę europejską.

↓ Muzeum w Przeworsku Zespół Pałacowo-Parkowy z widokiem na Drzewo Roku 2026 – lipę Sobieskiego, upamiętniającą wizytę monarchy w mieście w czerwcu 1687 r. Fot. R. Czepiński.



Sala Balowa, Pałac Lubomirskich, Muzeum w Przeworsku Zespół Pałacowo-Parkowy. Fot. R. Czepiński.

Ruszaj po więcej i zobacz w Przeworsku:

- Bazylikę Ducha Świętego,
- późnogotycki Klasztor i Kościół oo. Bernardynów,
- Klasztor i Kościół ss. Miłosierdzia,
- pozostałości murów obronnych.

Między kredensem a salą balową

Muzeum mieści się w dawnym Pałacu Lubomirskich. Wzniesiony w stylu angielskiego klasycyzmu na początku XIX w., szybko stał się ważnym centrum życia towarzyskiego i kulturalnego regionu. W bogatych zbiorach placówki znajdują się m.in. dokumenty królów polskich dotyczące Przeworska i jego mieszkańców, tradycyjne stroje ludowe czy mundury noszone przez członków Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Ekspozycja prezentuje m.in. pieczołowicie odtworzony salon mieszczański i izbę wiejską z końca XIX w., obejmuje też pomieszczenia ukazujące codzienne życie w rezydencji Lubomirskich. W historycznych wnętrzach ulokowano: Salon Różowy, Buduar Księżnej, Gabinet Księcia, Sypialnię, Łazienkę, reprezentacyjną Salę Balową z fortepianem marki Bechstein z 1865 r. Można tu także zobaczyć rzadko spotykany w tak doskonale zachowanej formie kredens, pełniący dawniej funkcję kuchni podręcznej.

Na terenie parku, który otacza pałac, w dawnych stajniach cugowych mieści się Muzeum Pożarnictwa, drugie pod względem liczebności zbiorów w Polsce. Utworzone w 1974 r. z prywatnych kolekcji Leona Trybalskiego, liczy obecnie ponad 1,5 tys. eksponatów. To pochodzące głównie z XIX i XX w. sikawki przenośne, taczki i czterokołowe konne, ponadto motopompy

strażackie, węże, prądownice, sprzęt oświetleniowy, pasy bojowe, mundury, hełmy, urządzenia alarmowe, m.in. gongi, trąbki, bekadła, jak również ok. 3 tys. archiwalnych fotografii i 400 teczek zawierających akta dotyczące działalności ochotniczych straży pożarnych. Do najważniejszych obiektów w muzeum należą samochody pożarnicze: Dodge WC-51 z lat 40. XX w., wyprodukowany w USA, i polski Star 20 z 1953 r. Więcej na: muzeum.przeworsk.pl.



Ekspozycja sikawek, Muzeum Pożarnictwa w Przeworsku. Fot. R. Czepiński.

Zamieszkać w skansenie

Inicjatorem utworzenia w latach 70. XX w. żywego skansenu „Pastewnik” był ówczesny architekt powiatowy Stanisław Żuk. To dzięki jego staraniom ocalono od zniszczenia cenne obiekty galicyjskiej architektury drewnianej z XVIII i XIX w. Wśród nich znajdują się zabytkowe domy z terenu Przeworska, m.in. budynek rodziny Krzanów (ul. Słowackiego 4), dom Leona Trybalskiego (ul. Wałowa 9) czy historyczna kuźnia Sowińskich (ul. Lwowska 8). Do najcenniejszych obiektów należą także kryty dachówką dom ze wsi Gać i modrzewiowy dwór z Krzczowic. Malowniczo położony w dolinie rzeki Mleczy skansen harmonijnie łączy funkcję edukacyjną z turystyczną, oferując zaplecze restauracyjne, bazę noclegową i przestrzeń do organizacji cyklicznych imprez plenerowych.



Dworek z Krzczowic. Fot. UM Przeworsk.

Miasto cudów

autorka: Iwona Wójcik

Z jednej strony Klasztor oo. Bernardynów, związany z objawieniami Matki Bożej i św. Józefa. Z drugiej – ohel cadyka Elimelecha, słynącego jako uzdrowiciel dusz i ciał. Pomiędzy spór magnatów: Stanisława Stadnickiego, zwanego diablem łańcuckim, i Łukasza Opalińskiego, starosty leżajskiego.

Leżajsk ma jednak dłuższą historię, która sięga aż XIII w. Te okolice zamieszkiwało plemię Lędzian. Ich osada była położona w nieco innym miejscu niż dzisiejsze miasto – ok. 5 km na północ, nad brzegami Sanu. Pierwsze pisemne wzmianki na temat Leżajska pochodzą z XIV w. Pod koniec tego stulecia, w 1397 r., otrzymał on z rąk króla Władysława Jagiełły prawa miejskie. I choć dzięki przywilejom osada mogła się rozwijać, niszczyły ją najazdy tatarskie – stąd podjęta w 1524 r. decyzja Zygmunta I Starego o jej przeniesieniu. Nowe położenie na szlaku krzyżujących się dróg handlowych, a także uprawnienia nadane przez króla sprawiły, że miasto się bogaciło – kwitł handel i prężnie działały zakłady przemysłowe.

Przeklęte i święte

„Początek cudowności miejsca tego sięga końca XVI w. [...] Pobożny mieszczanin leżajski, modląc się w lesie na miejscu dzisiejszego klasztoru, kilkakrotnie doznaje

objawienia się Najświętszej Panny, żądającej dla siebie czci na tym miejscu przez wybudowanie kościoła”. Ów mieszczanin to Tomasz Michałek, który pracował w leżajskim browarze. Został posądzony o herezję i wtrącony do więzienia. Gdy udało mu się odzyskać wolność, w miejscu, w którym zobaczył Maryję, umieścił krucyfik, lecz miejscowy proboszcz kazał go spalić, by przerwać szerzący się kult. Krzyż nie spłonął, co uznano za kolejny cud i postawiono drewnianą kaplicę. Objawienia miały miejsce w 1590 r., a w 1608 r. do Leżajska przybyli bracia bernardyni, by to słynące łaskami miejsce objąć opieką. Wybudowali tu pierwszy drewniany kościół, ale monumentalną świątynię, którą możemy dzisiaj oglądać, ufundowali marszałek wielki koronny Łukasz Opaliński i jego żona Anna z Pileckich Opalińska. Był to gest podziękowania za zwycięstwo nad Stanisławem Stadnickim, awanturnikiem i warchołem, który zbuntował się przeciwko królowi, stworzył własną armię złożoną z rozbójników i złoczyńców i grabił okoliczne wsie, w tym Leżajsk. W drugiej połowie XVIII w.



Klasztor i Kościół oo. Bernardynów są otoczone murami, które niegdyś pełniły funkcję obronną. Fot. Shutterstock.

sklepienia kościoła zostały pokryte malowidłami wykonanymi przez lwowskich mistrzów fresków, a świątynia stała się głównym ośrodkiem kultu maryjnego w tym regionie i znanym w całej Rzeczypospolitej miejscem odpustów. Dziś jest jednym z najcenniejszych zabytków architektury sakralnej z pogranicza renesansu i baroku. Kompleks składający się z klasztoru i kościoła jest otoczony murami, ponieważ pełnił funkcję obronną. W jego wnętrzach zachwycają bogato zdobione ołtarze, stalle wykonane w latach 1642-1648 i organy, których największa piszczałka ma ponad 10 m długości, a najmniejsza jest cienka jak igła. Do obrazu Matki Bożej Leżajskiej (Pocieszenia), który powstał przed 1590 r., do dziś pielgrzymują wierni.

Z łaski króla

Muzeum Ziemi Leżajskiej zostało otwarte w 2008 r. i mieści się w Dworze Starościańskim. Obecny, murowany dwór wraz z czterema oficynami został zbudowany w latach 1760-1770, wcześniej stał w tym miejscu drewniany budynek, zniszczony najpierw przez Stadnickiego, później przez armię szwedzką i najazdy Tatarów. Dziś w piwnicach południowo-wschodniej oficyny, najstarszej zachowanej części dworu, można zobaczyć wystawę stałą „Archeologia i dzieje staropolskie Ziemi Leżajskiej”, na poddaszu natomiast podzieloną tematycznie ekspozycję „Historia Miasta i Regionu”.

Na ekspozycji poświęconej tradycji browarniczej można zobaczyć m.in. kufle, gadzety, etykiety, a także zaaranżowany barek. Fot. Muzeum Ziemi Leżajskiej.



Muzeum przygotowało również ekspozycję etnograficzno-zabawkarską (o tych tradycjach można przeczytać więcej na str. 32-35), a także browarniczą. Historia piwowarstwa w Leżajsku zaczęła się w 1525 r., kiedy król Zygmunt I Stary nadał miastu przywilej warzenia piwa. Ówczesny browar mieścił się właśnie w Dworze Starościańskim, ale nie zachowały się po tej działalności żadne pamiątki. Browar miejski, znajdujący się przy ul. Mickiewicza, spłonął w 1906 r. Ponieważ jednak na początku lat 70. XX w. odkryto na Leżajszczyźnie źródła wody pochodzącej z pokładów oligoceńskich ery kenozoicznej, idealnej do warzenia piwa, podjęto decyzję o budowie nowego browaru. Pierwsze piwo zostało w nim rozlane w 1977 r.



Fot. Shutterstock.

Z prośbą do cadyka Elimelecha

Do jego grobu – ohelu – w Leżajsku pielgrzymują chasydzy z całego świata. Na karteczkach, nazywanych kwitele, zapisują swoje prośby i zostawiają je przy macewie, wierząc, że cadyk w rocznicę swojej śmierci zstępuje z nieba i zabiera je do Boga. Elimelech był wędrownym kaznodzieją, lecz w 1772 r. porzucił ten tryb życia i zamieszkał w Leżajsku. Już za życia zanoszono do niego prośby o wstawiennictwo u Boga, a po śmierci przychodzono do jego drewnianego ohelu na leżajskim cmentarzu. Grobowiec został zniszczony w czasie II wojny światowej i odbudowany w 1988 r. Dziś, ze względu na grób Elimelecha, Leżajsk jest dla Żydów jednym z najświętszych miejsc na świecie.

¹ W. Łuszczkiewicz, Klasztor Leżajski i jego dzieła sztuki. Wrażenia z podróży, Kraków 1895, s. 5.

Dyskretny urok renesansu

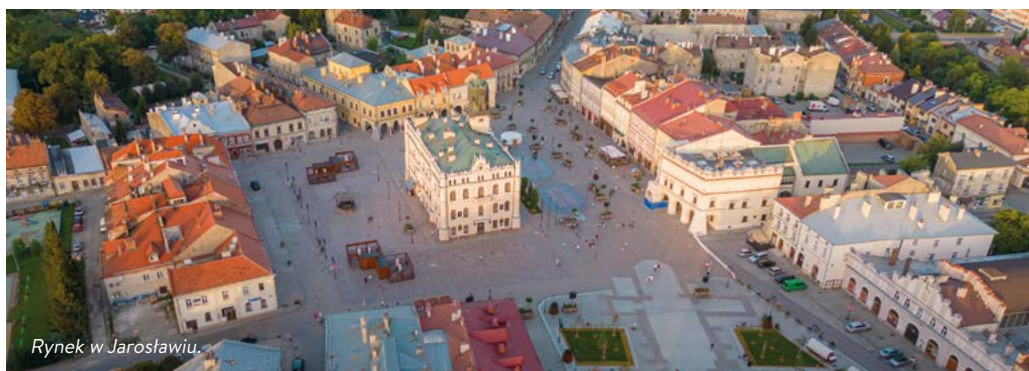
autor: Kuba Kozal

Na granicy Podgórza Rzeszowskiego i Doliny Dolnego Sanu, na wysokiej terasie, leży Jarosław. Niegdyś był to niezwykle ważny ośrodek handlowy, a świadectwem dawnej świetności miasta są istniejące do dziś renesansowe kamienice, warowne klasztory i okazałe świątynie.

Według legendy miasto założył w 1031 r. ruski książę Jarosław I Mądry. Jednak pierwsze wzmianki o Jarosławiu w kronikach pochodzą dopiero z XII w. Aż do XIX w. miasto pozostawało w rękach prywatnych. Dzięki staraniom właścicieli otrzymywało od kolejnych królów wiele przywilejów.

Centrum handlowe

W XV w. Jarosław miał tzw. prawo składu – oznaczało to, że kupcy nie mogli omijać go bocznymi drogami i musieli zatrzymać się w mieście, by wystawić swoje towary. Lokalizacja na przecięciu szlaków handlowych, na brzegu Sanu, sprawiła, że Jarosław stał się prężnym ośrodkiem handlowym. W XV i XVI w. miejscowość słynęła z organizowanych trzy razy do roku jarmarków, które należały do największych w Europie.



Rynek w Jarosławiu.

Do trzytysięcznego Jarosławia jeżdżało wówczas blisko 30 tys. kupców. Handlowano niemal wszystkim: narzędziami, ubraniami i materiałami, jedzeniem, winem czy solą. Na każdy targ spędzano kilkadziesiąt tysięcy zwierząt – koni, wołów i drobnej zwierzyny.

Inwestycje w kamienice

Na potrzeby handlu wypracowano tu specyficzny rodzaj kamienicy nazywanej jarosławską. Za jej bramą znajdował się duży, kryty dachem lub świetlikiem dziedziniec nazywany wiatą. Na tyłach mieściła się wielka izba – przestronne pomieszczenie, gdzie zapraszano kupców, by dobić targu. Pokoje te były kunsztownie zdobione draperiami lub polichromiami. Jarosław powstał na miękkiej, lessowej skale, dzięki czemu pod budynkiem można było bez problemu drążyć wielopiętrowe piwnice i korytarze. Na piętrze znajdowały się

pomieszczenia mieszkalne. Za miesięczny pobyt w izbie – tyle trwał zwykle każdy jarmark – przyjezdni kupcy płacili równowartość rocznego czynszu w kamienicy w centrum Lwowa.

Muzea i trasy podziemne

Pod adresem Rynek 14 znajduje się najlepiej zachowany przykład takiego budynku. Kamienica Rydzikowska powstała w czasie późnego renesansu, z dziedzińcem wewnętrznym, drewnianymi galeriami i świetlikiem oraz wielką izbą krytą modrzewiowym stropem belkowym. Pod budynkiem są trzy poziomy piwnice, w których urządzono Podziemną Trasę Turystyczną im. prof. Zalewskiego (zwiedzanie możliwe po wcześniejszym umówieniu). Ma ona ok. 150 m długości i sięga 9 m pod powierzchnię Rynku. Druga podziemna trasa zaczyna się w Kamienicy Orsettich. Ma blisko 190 m długości, biegnie przez 11 pomieszczeń, pod 3 kamienicami. W Podziemnym Przejściu Turystycznym urządzono ciekawą ekspozycję, która pokazuje, jak wyglądało życie w czasie jarosławskich jarmarków.



Polichromie w Kamienicy Gruszeviczów.

Perła renesansu

Sama Kamienica Orsettich to jeden z najbardziej reprezentacyjnych budynków miasta. Powstała ona na rogu ulic Rynek i Trybunalskiej. Z zewnątrz zwracają uwagę imponujące podcienia, gzymsy i attyki na jej szczycie. Wewnątrz nie ma typowej jarosławskiej wiaty, ale znajdują się wystawne izby – zachowały się w nich m.in. oryginalne posadzki czy fragmenty renesansowych polichromii. Mieści się tu Muzeum w Jarosławiu – jedna ze stałych ekspozycji opowiada o jarmarkach i złotym wieku miasta. Do czołowych zabytków miejscowości należy też stojąca na tej samej pierzei rynku Kamienica Gruszeviczów, w której zachowały się m.in. oryginalne polichromie.

Fot. Adobe Stock, Wikimedia Commons.



↑ Neorenesansowy ratusz.

Pomnik zniszczenia

W XVII w. na wzgórzu niedaleko Rynku wybudowano Klasztor Sióstr Benedyktynek oraz Kościół św. Mikołaja i Stanisława Biskupa. Cały kompleks otoczono murem z ośmioma basztami i wieżą bramną. Wycofujący się w 1944 r. Niemcy próbowali podpalić klasztor. Ogień wzniecony w jednej z kaplic – zamienionej na magazyn – nie rozprzestrzenił się, ale wytworzył tak wysoką temperaturę, że cegły sklepienia stopiły się na czarno. Dziś Czarna Kaplica jest jedną z atrakcji jarosławskiego kościoła.

Cień kolegiaty

Na przylegającym do Rynku Pl. św. Michała można zobaczyć zarys dużej świątyni – to ślad po jarosławskiej kolegiacie. Gotycki gmach pw. Wszystkich Świętych powstał w XV w. Pod koniec XVIII w. budynek był w bardzo złym stanie. W 1804 r. doszło do katastrofy – z wieży oderwał się kawałek muru i spadł na zgromadzonych w kościele wiernych – 22 osoby zginęły. Po tym wydarzeniu władze austriackie nakazały zamknięcie świątyni i jej rozbiórkę. Przez wiele lat istniał tu skwer – przy ostatnim remoncie rynku zaznaczono i wyeksponowano zarys fundamentów kolegiaty.

Na prawym brzegu Wisły

autorka: Agnieszka Gołąbek

„Zawsze takie ciche, spokojne miasteczko Tarnobrzeg, dnia 9 b.m. zabrzmiało jakimś niezwykłym życiem, zaroilo się od sukman chłopskich, czamarek sokolich, od krasnych chust bab i dziewoi wiejskich. W Tarnobrzegu dnia tego obchodzono wielkie święto, uczczono pamięć bohatera [...]”¹.

to jakiego! Prostego, z ludu. Tego, który pokazał wszystkim, „jak kochać tę ziemię ojczystą, choć nieraz nam ona jest macochą nie matką!”². Bartosza Głowackiego, kosyniera w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Zgromadzeni na rynku mieszkańcy oczekiwali w napięciu, aż ich oczom ukaże się wyciosany w kamieniu monument. „W tej chwili spadły zasłony z pomnika i muzyka zagrała pieśń legionów, którą tłumy podchwyciły natychmiast i z tysiąca piersi wzniosła się w niebo, tchnąca weselem i radością”³. Po raz pierwszy w Polsce uczczono w ten sposób nie kogoś z wyższych sfer, nie króla, pisarza, świętego, tylko zwykłego, ale jakże ważnego dla historii chłopca.

Od czynów do słów

Scena ta rozegrała się w 1904 r. Wśród przemawiających podczas uroczystości byli poseł, akademicy, redaktor, a także włościanin – Jan Słomka, który odczytywał nadesłane z tej okazji telegramy. Kiedy stał na tarnobrzelskim placu, był już wójtem Dzikowa⁴, a także właścicielem pierwszego w tym miejscu chłopskiego domu murowanego, nazywanego kamienicą Słomkową. Postępowy, uparty, z ambicją, by wieś galicyjska przestała być zacofana i biedna. Wójtem był 45 lat. W historii Tarnobrzega został zapamiętany również jako autor jednego z pierwszych pamiętników chłopskich, liczącego ponad 500 stron. Wyrzeźbiony z piaskowca Słomka czeka, aż ktoś się do niego przysiadzie na ławeczce przy Pl. Surowieckiego.



↑ Pomnik Bartosza Głowackiego. Pocztówka z lat 20. XX w.
Fot. Podkarpacka Biblioteka Cyfrowa.



↑ Józef Franciszek, „Portret Rozalii z Czackich Tarnowskiej”.
Obraz z kolekcji portretów rodzinnych Tarnowskich.
Fot. zbiory cyfrowe Muzeum – Zamku Tarnowskich
w Tarnobrzegu (nr inw.: MHMT/5821).

Rzut beretem...

...od Pomnika Bartosza Głowackiego znajduje się Klasztor oo. Dominikanów. Jego historia wiąże się ściśle z rodziną Tarnowskich, założycieli nie tylko Tarnobrzega, lecz także m.in. Tarnowa i Tarnogóry. Opowieść ta prowadzi do obrazu olejnego, o którym najstarsze wzmianki pochodzą z XVI w., przedstawiającego Maryję z Dzieciątkiem i św. Józefem. Kiedy dzieło znalazło się w posiadaniu Tarnowskich, zgodnie z sugestią odwiedzającego ich kapłana umieszczono je w kaplicy zamku w Dzikowie. I wkrótce zaczęły dziać się cuda. „Wieść niosła, że przed obrazem Matki Bożej w Dzikowie smutni otrzymywali pociechę, chorzy zdrowie, ślepi wzrok, głusi słuch, opętani uwolnienie od złych mocy, a umarli powstawali do życia”⁵. W 1675 r. biskup krakowski Andrzej Trzebnicki wydał dekret o cudownym obrazie, a trzy lata później płótno uroczyste przeniesiono do zbudowanego z myślą o nim kościoła. I tak trafiło do dominikanów. W 1904 r., za zgodą papieża Piusa X, odbyła się pierwsza koronacja obrazu.

Tam, gdzie działy się cuda

Czas powrócić na zamek, bo to do dziś ważny obiekt na mapie miasta. Początki rezydencji rodziny Tarnowskich herbu Leliwa sięgają średniowiecza. Tragiczny był dla zamku 1809 r., gdy w czasie wojny Austriacy zamienili go w ruinę, a także 1927 r., kiedy po odbudowie zajął się ogniem. Dzisiaj w obiekcie działa muzeum, a największą atrakcję stanowi Kolekcja Dzikowska z gromadzonymi

przez Tarnowskich przez lata obrazami, starodrukami i pamiątkami po postaciach historycznych. Dzięki digitalizacji można ją zobaczyć online. Są tam obrazy m.in. Wojciecha Kossaka, Kazimierza Pochwalskiego, Jacka Malczewskiego, a także holenderskich mistrzów. Kto zjawi się na zamku osobiście, będzie mógł zobaczyć również otaczający go park z przełomu XVIII i XIX w., ujeżdżalnię koni i parowozownię czy relikty fortyfikacji z XVII w.



Muzeum – Zamek Tarnowskich w Tarnobrzegu.
Fot. Adobe Stock.

Na tym nie koniec

W Tarnobrzegu czekają ponadto:

- Muzeum Polskiego Przemysłu Siarkowego z pamiątkami związanymi z Tarnobrzelskim Zagłębem Siarkowym,
- Kościół św. Marii Magdaleny – gotycki, jeden z najstarszych w regionie,
- Jezioro Tarnobrzelskie będące wynikiem zalania wyrobiska po odkrywkowej kopalni siarki,
- Las Zwierzyniecki, pozostałość po Puszczy Sandomierskiej.

¹ „Nowości Illustrowane” 1904, nr 1, s. 2 [pisownia oryginalna].

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ Dzików jest obecnie częścią Tarnobrzega.

⁵ tarnobrzeg.dominikanie.pl/sanktuarium/cudowny-obraz/ [dostęp: 20.07.2026].

Być kobietą...

autorka: Agnieszka Gołąbek

Pisać, malować, podróżować, śpiewać, wzbudzać zachwyt, spełniać marzenia, oddychać pełną piersią! Tak jak Helena, Zofia, Mira i Michalina. Ich śladów można szukać w Sandomierzu, Leżajsku i Rzeszowie. A także w wielkim świecie, bo jednego nie można było im odmówić – ogromnego apetytu na życie.

Patrzę z dumą na własną plantację kakao...

„Moja, nasza”. Ta myśl napętniała ją radością, nadzieją. Czy to była dobra decyzja? W oczach męża, Stefana Szolca-Rogozińskiego, szukała potwierdzenia, że dobrze ulokowali pieniądze. 500 ha u wybrzeży Afryki... Inny świat! Jak ta przygoda się zakończy?

Helena Janina Pajzderska (1862-1927)

Kiedy Stefan napisał do Emilii Boguskiej list z prośbą o rękę jej córki, Helena miała 24 lata, ale czytelnikom była już znana od blisko dekady. Zadebiutowała bowiem jako nastolatka w „Kronice Rodzinnej”, na której łamach ukazały się jej „Narcyzy Ewuni”. Małżeństwo ze Stefanem pachniało przygodą. Podróżnik u boku! Czy miała jakiegokolwiek obawy, gdy pierwszy raz pakowała walizkę, by wyruszyć z nim w nieznane?

Taka scena: wspinają się razem na Clarence Peak, najwyższy wierzchołek na wyspie Fernando Po u wybrzeży Kamerunu. Wygasły wulkan ma ponad 3 tys. m n.p.m. Na dowód, że zdobyli szczyt, zostawią tam w hermetycznie zamkniętej puszcze odpowiednie notatki. Helena spisz je szpilką do włosów, pióro zgubiła gdzieś po drodze.

Ich wspólna droga nie trwała długo, po trzech latach się rozwiedli. Plantacja kakao na wspomnianej wyspie nie przyniosła oczekiwanych zysków, za to Afryka stała się dla Heleny źródłem inspiracji do kolejnych

powieści, które ukażą się w druku w cyklu „Z dalekich łądów”. Jakże inny był ten egzotyczny krajobraz od rodzinnego Sandomierza, Warszawy, Kalisza... Po powrocie do Polski wyjdzie jeszcze raz za mąż. Będzie dużo pisać, sporo tłumaczyć. Nie zmarnuje lat nauki kilku języków obcych, będą o niej mówić „tłomaczka”. Przełoży Dickens, Conrada, Balzaca.

Beletrystka, felietonistka, literatka, krytyczka, działaczka na rzecz kobiet. Hajota. Tak podpisywała swoją twórczość. Dziś to krótkie słowo można zobaczyć na tabliczce z nazwą jednej z ulic na warszawskich Bielanych.

↓ Portret Heleny Janiny Pajzderskiej, 1909. Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka. Fot. zbiory Polskiej Akademii Umiejętności.



↓ Zofia Fedyczkowska w przedstawieniu „Dybuk”, 1925-1939. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Wychodzę na scenę mimo dziecięcego strachu...

Przecież ma zaledwie pięć lat. Ale Gabriela Zapolska, która reżyseruje sztukę, najwidoczniej uznała, że reżolutna Zosia z Leżajśka da sobie świetnie radę. Serce jej dudni. Publiczność czeka. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby mogła poznać przyszłość i już wtedy wiedziała, że Kornel Makuszyński będzie się pozytywnie wypowiadał o jej roli.

Zofia Fedyczkowska (1900-1982)

Scena okaże się całym jej życiem. Czy o tym właśnie marzyła? Jako nastolatka zajmowała się suflerką operową, skończyła konserwatorium w klasie fortepianu, zaczęła się uczyć dyrygentury. Towarzyszyła w pracy ojcu, który był inspektorem chórów, ćwiczyła z nim śpiew. „Prof. Zierhammer, posłyszawszy głos Fedyczkowskiej w czasie próby w operze, orzekł, że przed Fedyczkowską wielka kariera śpiewacza stoi otworem. Tak też się stało”¹.

A później były Małgorzata, Bronka, Hanna, Psyche. Kolejne role, w które wcielała się z zaangażowaniem, zawsze profesjonalna, rzetelna. Oklaskiwali ją widzowie w Lublinie, Kielcach, Sosnowcu, Poznaniu, Warszawie. Była doceniana nie tylko w Polsce. „Prasa zagraniczna i poznańska w całym szeregu recenzji zaznacza fenomenalność koloratury, czystość bezwzględnej głosu i jego najsubtelniejszych odcieni”². Zapewne ucieszyła ją opinia w rodzimym tygodniku: „Scena przebudowana na hollywoodzki sposób zadziwia pięknem i prostotą formy. Szare plusze opadają miękkimi fałdami i biegną przez dwa piętra. Na takim tle muszą występować tylko wybitne siły i rzeczywiście mamy: Fedyczkowską wyglądającą jak uosobienie piosenek. [...] głos Fedyczkowskiej nigdy nie podlegał i nie podlega krytyce”³.

Solistka Opery Poznańskiej, Opery Warszawskiej, nauczycielka śpiewu, akompaniorka, korepetytorka wokalistów. „Niewysoka, o wielkich oczach i zgrabnej figurze, grała z uniesieniem i niepodrabianym temperamentem; miała zawsze starannie opracowaną aktorską stronę roli”⁴. Jak często powracała wspomnieniami do maleńkiej, debiutującej na scenie Zosi?

↓ Fotografia portretowa, 1925-1939. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.



¹ „Kronika Miasta Poznania” 1961, nr 1, s. 86.

² „Polska Zachodnia” 1931, nr 19, s. 5 [pisownia oryginalna].

³ „7 Dni” 1943, nr 11, s. 6.

⁴ archiwum.teatr Wielki.pl/osoba/baza/zofia-fedyczkowska [dostęp: 21.07.2026].

Ślubuję ci, sztuko!

Przygląda się z rozbawieniem starszemu Amerykaninowi, który wypatrzył ją wśród pasażerek na parowcu i teraz zamęcza swoim gadaniem. Jest bogaty, to wie na pewno, byle kto nie zakłada na palce połyskujących brylantów. Chce ją za żonę! Oferuje serce, szczęście, majątek! Dobrze sobie...



↑ Mira Heller w roli Carmen, 1893. Fot. zbiory cyfrowe Muzeum Narodowego w Warszawie (nr inw.: DI 103342 MNW).

Mira Heller

(1866?-1920)

Ślubu nie było. Za to, a jakże, cięta riposta. „Wystu-chałam uważnie całej historii jego miłości, a kiedy skończył, podziękowałam mu i powiedziałam: – Panie, idź pan do teatru i posłuchaj mego śpiewu. Wówczas przekonasz się, że jestem oddaną sztuce, a jeżeli kiedy zdecyduję się wyjść za męża, to z pewnością nie za człowieka w pańskim wieku”⁵.

Naprawdę miała na imię Kazimiera, ale za granicą Mira było łatwiejsze do wypowiedzenia. A ona chciała podbić świat, i to mimo że rodzina wcale nie była zadowolona z faktu, że pragnie zostać artystką. „Jako młode dziewczę byłam otoczona wszystkimi uciekami i zabawami, jakie odpowiadały memu

wiekowi i pozycji socjalnej, lecz nic mnie nie zaspokajało, nic mnie nie pociągało. [...] Cóż miałam czynić? Zrobiłam lepiej niż moi rodzice, którzy pragnęli mnie widzieć zaślubioną. Zaślubiłam moją sztukę”⁶.

Powtarza, że żyje tylko dla niej. I robi zawrotną karierę. Jako młoda śpiewaczka zbiera dobre recenzje na scenach w Nowym Jorku, Filadelfii, Baltimore i w Waszyngtonie. Zanim dociera do Ameryki Północnej, zachwyca publiczność w Wiedniu, Petersburgu, Warszawie i Moskwie. Po występie w roli Carmen w Metropolitan Opera pisano o niej: „[...] panna Heller wzrusza i zachwyca słuchaczy [...] powierchownością swoją po prostu olśniewa; należy przyznać, iż młoda śpiewaczka posiada wszelkie warunki fizyczne: oprócz pięknej, wyrazistej twarzy, wzrostu słusznego, wielką sprężystość i elastyczność ruchów. Z postaci młodej Polki wieje młodość, zdrowie, muskularna siła i energia”⁷. Z entuzjazmem opisywano też jej role m.in. w „Rycerskości śpiewaczej”, „Mignon”, „Królowej Sabie”. Czy żyjąc tak intensywnie, wracała czasami myślami do Rzeszowa, w którym mieszkała, gdy jej ojciec został tam naczelnikiem kolei? A może wspominała dziadka, który był honorowym obywatelem miasta? Na pewno by się załotnie uśmiechnęła na wieść, że na Podkarpaciu do dzisiaj się o niej pamięta. O Kazimierze, która chciała podbić świat.



Mira Heller, 1897. Fot. Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa.

⁵ „Świat” 1895, nr 4, s. 156 [pisownia oryginalna].

⁶ Tamże, s. 155.

⁷ Tamże, s. 157.

Stąkam cicho po drewnianych stopniach...

Byle nie przeszkodzić wielkiemu mistrzowi, nie rozproszyc go przy pracy. Trzeba poskromić dziecięcą energię, z którą by się chciało zbiec szybko po krętych schodach, byle już-już otworzyć drzwi pracowni i spędzić choćby godzinę w towarzystwie pana Malczewskiego. Może znowu naprędce narysuje jej coś w czerwonym akşamitnym pamiętniku, tak jak kiedyś górala zaraz na pierwszej stronie?



↑ Michalina Janoszanka, „Wiosna”, przed 1926. Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie (nr inw.: MNK IV-Mal-326/a-b).

Michalina Janoszanka

(1889-1952)

On ją czasem maluje, choć ona o to w ogóle nie zabiega. Woli, kiedy Jacek Malczewski czyta jej bajki Kiplinga. Wsłuchuje się w historie o słońiatku i powolnym złotniu. Lubi, jak mówi do niej „hrabino”, czuje się wtedy taka dorosła! Patrzy z rozbawieniem, jak wkłada wymyślne czapki, berety, kolorowe kamizelki. Kiedyś to wszystko spise i opatry tytułem „Wielki tercjarz – moje wspomnienia o Jacku Malczewskim”. Kiedyś sama chwyci za pędzel...

Ich przyjaźń, która narodziła się dzięki rodzinnym powiązaniom, przetrwa lata. Kiedy on już będzie słaby i schorowany, ona będzie siadać przy nim w głębokim



↑ Michalina Janoszanka. Fot. Wikipedia.

zielonym fotelu i rozmawiać godzinami o wszystkim. Może o jej pierwszych pracach na szkłe, które go zachwyciły? O rozpierającej ją dumie, gdy chwalił jej rysunki? A pewnie czasem także o kucharce Julci, którą malarz uwiecznił, jak zagniatą ciasto na makaron, i o babci, która przyprowadzała wnuczkę Michalinę do jego pracowni. O tym, czy jeszcze pamięta, jak naprędce, prawie w progu, naszkicował dziewczynkę, bo tak mu się spodobała jej fryzura – podniesione nad czołem włosy, które wyglądały jak indiański czub?

Nigdy nie wyszła z cienia swojego mistrza, ale to jej zawdzięczamy jego bardzo osobisty portret – nie na płótnie, lecz na papierze. Pozostawiła też po sobie prace, na których uwieczniała kwiaty, motywy religijne, wizerunki świętych. Jej dwa obrazy na szkłe, przedstawiające pory roku, znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. Z kolei w bocznym ołtarzu Kolegiaty św. Anny w Krakowie można zobaczyć „Św. Teresę od Dzieciątka Jezus”⁸. Samą artystkę natomiast odnajdziemy uwiecznioną na obrazach tego, w którego była wpatrzona od maleńkości – ukochanego pana Jacka.

⁸ zbiory.mnk.pl/pl/esaje/110 [dostęp: 2.08.2026].

Wielkie rzeczy

autorka: Iwona Wójcik

Choć niektóre z nich mieszczą się w dłoni. Powstają z gliny, kawałka drewna i wikliny, a o ich wyjątkowości decydują zwinne palce, wyobraźnia i nade wszystko talent twórcy.



W Centrum Wikliniarstwa można samodzielnie wypełić np. koszyk. Fot. archiwum Centrum Wikliniarstwa.

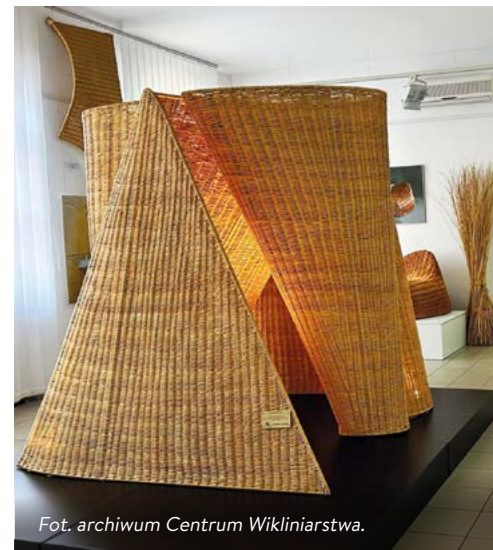
Rzemiosło wymaga również cierpliwości. Sporo czasu musi upłynąć, nim osikowa deseczka zamieni się w konika na biegunach, a kawałek gliny, przypominającej błoto, przybierze kształt wazonu. Zanim ktoś weźmie je do ręki – pokaże zabawkę dziecku i powie: „Widzisz? Konik. Jak robi konik?” albo wstawi do wazonu ukochane piwonie – upłyną kolejne tygodnie. Zajrzyjmy do miejsc, w których tradycja wytwarzania ręcznie małych dzieł sztuki jest przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Pleć się, pleć

Zaczął się od dobrych intencji. Bo jak inaczej ocenić postawę hrabiego Ferdynanda Hompescha, który był właścicielem dóbr rudnickich i któremu los ich mieszkańców nie był obojętny? Interesował się nimi, nauczył się nawet języka polskiego. I to on zauważył, że nad rzeką rośnie mnóstwo wikliny. Uznał, że szkoda jej nie wykorzystać. Z jego inicjatywy kilku mieszkańców Rudnika nad Sanem i Kopek wysłano do szkoły koszykarskiej w Wiedniu, a później utworzono w tym pierwszym podobną placówkę. W ten sposób Rudnik nad Sanem splótł swoje losy z przemysłem wikliniarskim. Fachu uczyli się chałupnicy – wiklinę trzeba było pozyskiwać, wypłatać, a później sprzedawać. Mieszkańców przybywało, a miasto mogło się bogacić i rozwijać. Ważnym wydarzeniem w jego dziejach było założenie w 1882 r. przez hrabiego firmy „Szkoła Koszykarska Karol Józef Krauz we Wiedniu”, w 1919 r. zamienionej na warsztaty koszykarskie pod nazwą „Prasko-Rudnicka Fabryka Koszykarska w Rudniku nad Sanem”. W tym czasie „w mieście działało 12 firm zajmujących się eksportem wyrobów i 20 firm handlujących na rynku krajowym.



Wystawa prac wykonanych z wikliny. Są to nie tylko kosze, ale też meble i rzeźby. Fot. archiwum Centrum Wikliniarstwa.



Fot. archiwum Centrum Wikliniarstwa.

Pracowało dla nich w Rudniku nad Sanem i okolicy 3 tysiące warsztatów chałupniczych zatrudniających ok. 15 tys. osób”. W 1932 r. przeniesiono tu Lwowską Szkołę Koszykarską, później przekształconą w Szkołę Przemysłu Drzewnego, Państwową Szkołę Stolarską. Po przemianach ustrojowych i zamknięciu dużych zakładów powołano stowarzyszenie – Korporację Wikliniarską „Rudnik”. Zajmuje się ona pielęgowaniem i promowaniem tradycji wikliniarskich. Centrum Wikliniarstwa w Rudniku nad Sanem natomiast prowadzi warsztaty i organizuje wystawy rzemiosła, a także pokazy wyplatania. Centrum znajduje się w zabytkowym budynku z XIX w. i można je zwiedzać. Więcej informacji znajduje się na stronie centrumwikliniarstwa.pl.

Smok, jeź i mrówka

Co to za towarzystwo? To wiklinowe rzeźby na miejskim szlaku. Pierwsza z nich stanęła w mieście w 2001 r. Gdzie można je znaleźć?

Zeskanuj lub kliknij w kod, by dowiedzieć się więcej.



Klap, klap i stuk, stuk

Takie dźwięki wydają zabawki powstające w Leżajsku. Nie grają, nie migoczą i nie ma dwóch takich samych, bo są wytwarzane ręcznie. Pierwsze gwizdki, ptaszki i figurki były gliniane – ze względu na bogate złoża tego surowca w okolicy. Nie brakowało w niej też łatwego w obróbce drewna – na terenach wokół miasta rosły osiki, topole, jesiony i wierzby. A na to, że zaczęły tu powstawać drewniane koguciki i grzechotki, duży wpływ miała Szkoła Przemysłu Drzewnego w Jaworowie (dziś to teren Ukrainy). Tam kształcił się Marian Garbacki, który później założył w Leżajsku wytwórnię zabawek, i stamtąd w dużej mierze zaczęły kształtować mechanizmy drewnianych krzesełek, wózków, stoliczków, taczek i fujarek. „Współcześnie cały ośrodek leżajski często zwany w literaturze rzeszowskim, zlokalizowany jest wzdłuż drogi Łańcut – Leżajsk z centrum w Brzozie Stadnickiej, gdzie do niedawna pracował Stanisław Naróg i kilku innych wytwórców silnie z sobą konkurujących. Tradycje zaszczerpione tu przez Marcina Guzega na przełomie XIX i XX wieku, przejęte później przez rodzinę Franciszka Boho i innych mieszkańców okolic Żołyni połączyły się z wpływami szkoły jaworowskiej [...]”.

Bryczki, konie na biegunach czy kurki dziobiące – można je zobaczyć w Muzeum Ziemi Leżajskiej.

↓ Koniki wystrugane z drewna. Fot. Muzeum Ziemi Leżajskiej.





Do dziś wytworzyły się na terenie ośrodka specjalizacje zabawkarskie. Rodziny często dzielą się na wytwórców fujarek, gwizdków, pukawek, dziobiących kurek, wózków z konikami, taczek, »klepaków« itp.²² W Muzeum Ziemi Leżajskiej można zobaczyć ekspozycję etnograficzno-zabawkarską, a na niej m.in. bryczki, konie na biegunach, kurki dziobiące, dzieciółki, fujarki, pukawki, ale też narzędzia. Wśród nich warto zwrócić uwagę na XIX-wieczną tokarkę, napędzaną stopką nożną. Przed wejściem do budynku natomiast można było zobaczyć powiększony model ptaka klepaka, najbardziej znanej zabawki regionu, która w 2000 r. na wystawie światowej w Hanowerze była symbolem Podkarpacia. Dziś eksponat jest w renowacji.



Kramy z zabawkami, zaaranżowane na wystawie w Muzeum Ziemi Leżajskiej. Fot. archiwum Muzeum Ziemi Leżajskiej.



Ptak klepak. Fot. archiwum Muzeum Ziemi Leżajskiej.

Kręć się, kręć

Czy o tym, że Medynia Głogowska wraz z okolicznymi miejscowościami – Medynią Łańcucką, Pogwizdowem i Zalesiem – stały się zagłębiem garncarskim, rzeczywiście zdecydowało sprowadzenie tu przez księżną Izabelę Lubomirską rodziny garncarzy z Kołomyi (dzisiejsza Ukraina)? Do tej pory przyjmowano, że takie właśnie były początki – rodzina Jurków, która przybyła na te tereny, specjalizowała się w wytwarzaniu ceramiki siwej, a jej potomkowie do dziś zajmują się garncarstwem.

Władysława Prucnal – ikona

Rzeźbiarka, twórczyni ludowa, poetka, działaczka społeczna. Urodziła się w Medyni Głogowskiej w rodzinie, w której żywe były tradycje garncarskie. Już jako dziecko lepiła ptaszki i inne zwierzęta, a te prace po raz pierwszy pokazał światu jej ojciec – na wystawie ceramiki ludowej w Rzeszowie w 1950 r. Zwróciły one uwagę m.in. Cepelii, a do Władysławy Prucnal zaczęły spływać zamówienia. Setki zamówień. Artystka »potrafiła jednak zachować swoją indywidualność twórczą i na każde konkursy i wystawy sztuki ludowej oraz zamówienia indywidualne przygotowywała zupełnie nowe zestawy figurek, zaskakując różnorodnością tematyczną, dokładnością wykonania, pomysłowością kompozycji, bogatą ornamentyką i staranną glazurą»²³. Jej prace można znaleźć w muzeach etnograficznych w całej Polsce, choćby w Toruniu czy Krakowie, ale też w Muzeum Zabawek w Norymberdze i Muzeum Etnograficznym w Berlinie. Sztuka Władysławy Prucnal była wielokrotnie nagradzana, a sama twórczyni została wyróżniona m.in. Odznaką »Zasłużony dla Kultury Polskiej», Nagrodą im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej i – w 2025 r. – Doroczną Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



↑ Na Jarmarku Garncarskim w Medyni Głogowskiej. Fot. Ośrodek Garncarski Medynia.

Ośrodek Garncarski Medynia prowadzi jednak badania, które mogą przynieść zupełnie inne informacje na ten temat. Największy rozwój tego rzemiosła miał miejsce w XIX w., choć już wcześniej wytwarzano tu dachówki i cegłę. Gdy w miastach cechy garncarskie zaczęły upadać, garncarze wrócili do rodzinnych wsi i zakładali własne warsztaty. Popyt na gliniane naczynia rósł, a po wojnie powołano spółdzielnię Cepelia, do której przystąpiła większość rzemieślników garncarskich z okolic Medyni Głogowskiej. Zdobywali liczne nagrody w ogólnopolskich konkursach sztuki ludowej, ich prace można było oglądać na wystawach i podczas kiermaszów. Kryzys przyszedł w latach 80. XX w. Cepelię rozwiązano, a część pieców wygaszono. Zaledwie kilka rodzin podtrzymywało tradycje garncarskie. Przełom nastąpił w 2000 r. wraz z projektem »Medynia – gliniane złoża», w ramach którego utworzono Zagrodę Garncarską. Dziś można do niej przyjechać na warsztaty i np. samodzielnie wykonać gliniane naczynie lub ozdobić już gotowe. Odbывают się tu również prelekcje, jarmarki i wystawy. Warto śledzić stronę medynia.com.

¹ centrumwikliniarstwa.pl/swiatowa-lista-unesco/historia-wikliniarstwa/ [dostęp: 27.07.2026].

² muzeum-lezajsk.pl/zabawki-w-lezajsku-tworzone-sa-od-xviii-w/ [dostęp: 24.07.2026].

³ zgsl.pl/tworcy_ludowi/wladyslawa-prucnal/ [dostęp: 27.07.2026].

Konieczne zobacz

- **Galeria Ludowej Rzeźby Ceramicznej Władysławy Prucnal**
Utworzona w rodzinnym, drewnianym domu artystki zawiera unikalną kolekcję ponad 800 figur glinianych, wypełniających wszystkie pomieszczenia niewielkiego muzeum.
- **Kościół parafialny pw. Nawiedzenia NMP**
Jego wnętrze zdobią mozaiki ceramiczne wykonane z miejscowej gliny przy współpracy z lokalnymi garncarzami. Architektem wystroju wnętrza był prof. Jan Budziło z Krakowa, który zaangażował się osobiście w wykonanie dekoracji, pokrywających całą ścianę prezbiterium, ambonę i chór. Z tego samego materiału wykonane zostały także stacje drogi krzyżowej.



↑ Na wystawie stałej Ośrodka Garncarskiego Medynia można zobaczyć m.in. ceramiczną »Pietę« z lat 50. XX w. autorstwa Emilii Chmiel – prekursorki rzeźby ceramicznej w zagłębiu garncarskim. Fot. Ośrodek Garncarski Medynia.

W męskim gronie

autorka: Agnieszka Gołąbek

Czy wiedzieli o swoim istnieniu? Pochodzili z tego samego regionu, ale czy mieli szansę spotkać się na ulicy? Fred wybrał świat filmu, Edward zakochał się w fotografii, a Alfons i Samuel mieli dłonie i fartuchy ubrudzone farbą. Każdy obrał własną drogę i wytrwale nią podążał. Czas ruszyć ich śladem.

Fred Zinnemann (1907-1997). W samo południe

W Hollywood nikomu nie trzeba go było przedstawiać. Amerykański reżyser, kilka Oscarów na koncie, współpraca z takimi aktorami jak Gary Cooper czy Audrey Hepburn, miejsce w Alei Gwiazd w Los Angeles. A jednak dla wielu mogłoby być zaskoczeniem, że historia tej znanej powszechnie postaci prowadzi do... Rzeszowa.

Kamera, akcja!

Nawet jego jedyny syn, Tim, nie miał pojęcia, że tata potrafi mówić po polsku. Na dokumenty w dziwnym dla siebie języku natrafił już po śmierci Freda Zinnemanna, o czym wspominał w reportażu radiowym autorstwa Grażyny Bochenek, wyemitowanym w 2018 r. Dziennikarka nie tylko ruszyła do Stanów Zjednoczonych śladem słynnego reżysera, lecz także napisała o nim książkę i koordynowała w 2018 r. festiwal „W samo południe. Fred Zinnemann wraca do Rzeszowa”.

Do miasta zawitał też Tim Zinnemann. Przyjechał w 2023 r., by wziąć udział w uroczystym odsłonięciu tablicy pamiątkowej na rzeszowskim rynku – na kamienicy,



↑ Fred Zinnemann, 1940.

w której przed laty mieszkał mały Fred, a jego ojciec, Oskar, prowadził praktykę lekarską. Kształt tablicy nie jest przypadkowy – to taśma filmowa ze starą kamerą w lewym górnym rogu. Ma przypominać, że to właśnie stąd pochodzi człowiek, który na zawsze zapisał się w historii kina. Karierę zaczynał od filmów krótkometrażowych, za jeden z nich, „Benjy”, otrzymał Oscara w 1952 r. Wyreżyserował m.in. „Stąd do wieczności”, „Dzień szakala” i „Oklahoma!”, ale jego najbardziej znanym dziełem jest „W samo południe”. I to właśnie scena z tego westernu została uwieczniona w Rzeszowie przy ul. Lisa-Kuli – na poświęconym Zinnemannowi muralu.



Kadr z filmu „W samo południe” w reżyserii Freda Zinnemanna, 1952. Na zdjęciu: Grace Kelly, Gary Cooper i Katy Jurado.

Fot. Wikimedia Commons.



↑ Edward Janusz z synem Fryderykiem. Fot. Dział Historyczny Muzeum Okręgowego w Rzeszowie.

Edward Janusz (1850-1914). Nadworny fotograf

Jest 16 września 1997 r. Trwa kontrola stanu kamienicy przy ul. Grunwaldzkiej 18 w Rzeszowie. Skrupulatnie przeprowadzają ją pracownicy Państwowej Służby Ochrony Zabytków. I jeszcze nie wiedzą, że tego dnia znajdą coś, co zostanie nazwane „odkryciem stulecia”.

Rzeszowski rynek z końca XIX w. na zdjęciu Edwarda Janusza. Fot. Dział Historyczny Muzeum Okręgowego w Rzeszowie.



Plecy prosto! Uśmiech, proszę!

Żeby poznać lepiej historię tego miejsca, trzeba się cofnąć o ponad wiek. Edward Janusz miał wówczas 36 lat i wielkie marzenie, by zostać zawodowym fotografem. I mimo że był samoukiem, to jego otwarty 1 lipca 1886 r. zakład stał się dla Rzeszowian ważnym punktem na mapie miasta. Czy było mu łatwiej dzięki wsparciu żony? Bez wątpienia, w końcu Leopoldyna była zawodową fotografką.

Do pracowni przychodzili mieszkańcy w każdym wieku. Dla wielu musiało to być wielkie wydarzenie. Na zachowanych kadrach widać przejęcie w oczach, starannie wykonane fryzury, eleganckie stroje. Wszyscy są wyprostowani, poważni, czasem można zauważyć cień uśmiechu, zwłaszcza u dzieci, dla których oczekiwanie na spust migawki było zapewne dobrą zabawą.

Edward nie próżnował. Oprócz portretowania mieszkańców w pracowni ruszał w miasto, by dokumentować codzienność. Uwieczniał ważne uroczystości, fotografował budynki, place, mosty. W 1898 r. mógł się już przedstawiać tytułem Cesarsko-Królewskiego Nadwornego Fotografą. Zmarł 16 lat później, ale zakład wciąż działał – najpierw pod czujnym okiem żony, później córek. W latach 70. XX w. prowadziły go już osoby spoza rodziny, a w latach 90. przeszedł do historii. We wspomnianym 1997 r. na strychu kamienicy odnaleziono ponad 30 tys. szklanych negatywów o bezcennej wartości historycznej. Dzisiaj są częścią zbiorów Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. Można je oglądać w ramach wystawy stałej o Edwardzie Januszu – „Historia w szkle zapisana”.



↑ Alfons Karpiński w swojej pracowni, 1926. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Alfons Karpiński (1875–1961). Malarz z finezyjnym zacięciem

„Znowu jedna z tych bogatych natur twórczych, które zdumiewająco nagle, jako silnie zaznaczone indywidualności, wyłaniają się w ostatnich czasach w coraz liczniejszym i coraz świetniejszym szeregu naszej współczesnej sztuki malarskiej. Przed kilku jeszcze laty Alfons Karpiński był nieznanym prawie, początkującym artystą, o którym tylko szczupłe koło mogło wiedzieć, że dobrze się zapowiada. Dziś stoi na pierwszym planie”¹.

(Nie) tylko one

Tak pisano o nim w 1911 r. Z całostronicowego artykułu dowiadujemy się, że młody Alfons był uczniem Leona Wyczółkowskiego w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych i już wtedy zwrócono na niego uwagę. Jednym z jego zajęć, ale podjętych na krótko, było restaurowanie dawnych obrazów. Ważnym przystankiem w jego karierze były Wiedeń i tamtejsza akademia sztuk pięknych, gdzie „rodzą się w młodym artyście pierwsze skłonności do portretu”². I mimo że będzie malował też inne obrazy, to zwróci się właśnie „ku portretowi, zwłaszcza kobiecemu, w którym osiąga sukcesy zupełnie niepospolite. Cechuje je subtelność, miękkość, finezyjność rysunku. Wytworna natura Karpińskiego znajduje tu najwłaściwszy wyraz dla wypowiedzenia się i czyni to w sposób zawsze zajmujący, niekiedy świetny”³.

Urodził się w Rozwadowie niedaleko Tarnobrzega. I to właśnie od tego miejsca zaczyna się opowieść, jaką w ramach wystawy stałej przygotowało o nim Muzeum Regionalne w Stalowej Woli. W Galerii Malarstwa Alfonsa Karpińskiego przy ul. Rozwadowskiej 12 oglądamy – oprócz licznych portretów – martwą naturę, w tym wazony pełne piwonii, róż, chryzantem czy maków, a także dzieła z okresu, gdy malarz przenosił na płótno wizerunki rannych żołnierzy i widoki wojennych cmentarzy, pracował bowiem w zespole dokumentującym nekropole w Galicji Zachodniej. Dzięki wystawie możemy też zajrzeć do jego pracowni i wyobrazić sobie, jak stał przy sztalugach. Skupiony, zamyślony. Pracujący z zapalem, by jak najwierniej oddać piękno siedzącej w fotelu modelki.



↑ Alfons Karpiński, „Portret kobiety w kapeluszu”, ok. 1908. Fot. Muzeum Regionalne w Stalowej Woli.

¹ „Świat. Pismo Tygodniowe Ilustrowane” 1911, nr 43, s. 3.

² Tamże.

³ Tamże.



↑ Samuel Finkelstein, „Autoportret”.

Samuel Finkelstein (1895–1942). Historia przerwana

Patrzy prosto na nas. Oko przykuwają zielona marynarka, kapelusz, paleta w ręce. Trzeba się lepiej przyrzeć, by zobaczyć wiszące za nim obrazy. Portrety w autoportrecie. Czy widzimy go takim, jakim chciał, żebyśmy go zapamiętali?

Z handlu do pędzla

Warto zwrócić uwagę na portret z lewej strony, przedstawiający starszą kobietę nad książką. Prawdopodobnie Samuel Finkelstein utrwalił na nim swoją matkę. Na stronie Żydowskiego Instytutu Historycznego, w którego zbiorach znajdują się jego prace, czytamy, że taki zabieg jest nawiązaniem do Rembrandta, który w podobny sposób uwiecznił swoją rodzicielkę. Może w ten sposób urodzony w Sandomierzu artysta chciał pokazać, że jest w stanie malować tak dobrze jak dawni mistrzowie.

A przecież miał być handlowcem, zaczął się nawet kształcić w tym kierunku. Wygrała jednak miłość do sztuki. Uczył się w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem Wojciecha Weissa, a później sam szlifował zdolności innych – jako nauczyciel rysunku w łódzkich gimnazjach. Angażował się także w działalność m.in. Zrzeszenia Artystów Malarzy „Start” i Zrzeszenia Artystów Plastyków w tym mieście. Należał ponadto do krakowskiego Cechu Artystów Plastyków „Jednoróg”.



↑ Samuel Finkelstein, fragment obrazu „Domy nad wodą”.

Tak jak Alfons Karpiński, został wybitnym portrecistą. „Jego fascynacja kolorem jest dobrze widoczna w wielu obrazach. Ograniczał jednak swoje poszukiwania do dość tradycyjnej estetyki – m.in. realistycznego pejzażu. Można by go chyba określić mianem kolorysty”⁴. W „Kurjerze Porannym” z 1934 r. jest wymieniany w gronie reprezentantów postimpresjonizmu. Ile jeszcze stworzyłby prac, gdyby nie II wojna światowa? Opowieść o nim urywa się w obozie w Treblince, gdzie został zamordowany. A jeszcze nie tak dawno malował siebie wyprostowanego, ze wzrokiem pełnym dumy, pewnego siebie, w zielonej marynarce...

⁴ jhi.pl/artykuly/portret-w-autoportrecie-samuel-finkelstein,2160 [dostęp: 17.08.2026].

Drewniane arcydzieła

autor: Kuba Kozal

Cerkwie i kościoły, skanseny prezentujące wiejską zabudowę regionu i doskonale zachowane galicyjskie miasteczka – Podkarpacie jest pełne przykładów przepięknej drewnianej architektury.

Na podkarpackim Szlaku Architektury Drewnianej znajduje się aż 130 obiektów, a jego łączna długość przekracza 1200 km. Dlatego podzielono go na 10 krótszych tras. My jednak nie będziemy podążać wytyczonym szlakiem, ale odwiedzimy najciekawsze budowle w okolicach Rzeszowa, a także tzw. wyspę rusińską pod Krosnem.

Kościół w Cmolasie.

Na pamiątkę

Około 40 km na północ od Rzeszowa leży miejscowość Cmolas. Według legendy 6 sierpnia 1585 r. trzynastoletni syn szlachcica Wojciech Borowiusz doznał tu objawienia: ukazał mu się Jezus ze wszystkimi świętymi. Tuż przed śmiercią w 1646 r. Borowiusz – już jako ksiądz, doktor teologii, profesor i rektor Akademii Krakowskiej – ufundował w tym miejscu szpital i świątynię. Kościół Przemienienia Pańskiego to przykład drewnianej architektury gotyckiej, jego wnętrze zaś pochodzi głównie z XVII i XVIII w. Początkowo budynek stał gdzie indziej – w latach 90. XX w. przeniesiono go w miejsce dawnego kościoła parafialnego, który z kolei dwie dekady wcześniej przetransportowano do innej miejscowości. Przy okazji budynek został gruntownie wyremontowany.



Kościół w Porębach Dymarskich...

Jedyny taki diabeł

Pochodzący również z XVII w. kościół parafialny z Cmolasu w 1979 r. trafił do sąsiednich Poręb Dymarskich. Przy okazji przenoszenia budowli i jej renowacji natrafiono w nim na oryginalne polichromie, z których jedna przedstawia... diabła. Jest nim Tutivillus, wywodzący się ze średniowiecznego europejskiego folkloru. Według tradycji spisywał on na pergaminie przewinienia i grzechy. Początkowo skupiał się na zakonnikach niedbale odmawiających modlitwy, z czasem zajął się wszystkimi wiernymi. Siedzący pod amboną Tutivillus to jedyne przedstawienie tego diabła w Polsce i jedno z nielicznych zachowanych w Europie.



...i diabeł Tutivillus w jego wnętrzu.

Nie tylko kościoły

Na Szlaku Architektury Drewnianej znajdziemy nie tylko kościoły. W Kolbuszowej warto odwiedzić Park Etnograficzny Muzeum Kultury Ludowej – duży skansen, który znajdziemy doskonale fani serialu „1670”. W Julinie można zobaczyć zespół pałacowy, skupiony wokół drewnianego pałacu myśliwskiego Alfreda Potockiego. Z kolei na południu warto odwiedzić Pruchnik, który stanowi doskonale zachowany przykład galicyjskiej, małomiasteczkowej architektury.

Fot. Adobe Stock, Wikimedia Commons.

Kopiec wójta

Przenosimy się na wschód od Rzeszowa. W Nowosielskach stoi XVI-wieczny Kościół pw. św. Marii Magdaleny. To kolejny przykład gotyckiej drewnianej świątyni, wyróżnia ją jednak murowane przyziemie wieży. Wewnątrz znajdziemy elementy oryginalnego wyposażenia z XVI w. Kościół służył nie tylko jako miejsce modlitwy – pełnił też funkcję chłopskiej twierdzy. Przez wieki był otoczony częściowo wodą i ziemno-drewnianymi fortyfikacjami – dzięki temu mieszkańcy pod wodzą wójta Michała Pyrza w 1624 r. skutecznie bronili się przed tatarskim zagonem. W 1936 r. na pamiątkę tego wydarzenia obok kościoła usypano kopiec poświęcony Pyrzowi.

Wyspa

Położone na wysokich zboczach na północ od Krosna miejscowości aż do lat 40. XX w. były zamieszkane przez Rusinów. Tworzyły one specyficzną wyspę otoczoną polskimi wsiami. Po dawnych mieszkańcach pozostały drewniane cerkwie – ta w Bonarówce, pw. Opieki Bogurodzicy, powstała w XVII w., a cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Bliziance wybudowano w XIX w. Po wysiedleniu prawosławnej ludności obie świątynie zaadaptowano na kościoły katolickie.

Najstarsze budynki

Jedną z najstarszych świątyni w okolicy jest XV-wieczny Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Lutczy – choć w późniejszych stuleciach był wiele razy przebudowywany, zachował swój prosty, surowy charakter. Z XV w. pochodzi też drewniany kościół w Lubli. W jego wnętrzu można podziwiać m.in. gotycki obraz „Misericordia Domini”, który prawdopodobnie stanowił oryginalne wyposażenie świątyni.



Kościół w Lubli.

Zobaczyć rzeczywistość

autorka: Daria Weps

Jak pisze Sándor Márai, „to przedsięwzięcie o wiele bardziej zaskakujące i fantazjotwórcze niż budowanie z obłoków urojonych zamków, które się rozwalą przy pierwszym podmuchu rzeczywistości”¹. Tylko z tego, co prawdziwe, „siła wyobraźni buduje coś nowego, cudownego i zaskakującego”². A z kolei bajki są „odtrutką na trudną nieraz do zniesienia codzienność”³.

Do czytania



Postuchaj i podaj dalej

Dobra bajka śmieszy, straszy, wzbudza ciekawość. I takie znajdziecie w zbiorze „Kto nie wierzy, niech sprawdzi”. Spotkacie tu topielca i demona gniotka. Przeczytacie o zupie z babskiej ciekawości i stworzeniu wilka. Dowiedziecie się, z czego zaślęnęła Mądralinka, dlaczego pies z kotem się nie lubią, a także skąd wzięły się nazwy Cholewiana Góra i bratki na określenie gatunku kwiatu. Innymi słowy, przeczytacie o tym, co pobudzało wyobraźnię Lasowiaków i Rzeszowiaków. To opowieści przekazywane z pokolenia na pokolenie i zebrane w tym niezwykłym zbiorze.



„Kto nie wierzy, niech sprawdzi. Bajki Lasowiaków i Rzeszowiaków”, oprac. Janusz Radwański, ilustr. Izabella Kędzierska, Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, 2024.



¹ S. Márai, *Księga ziół*, tłum. F. Netz, Warszawa 2006, s. 81.

² Tamże.

³ W. Myśliwski, *Ucho Igielne*, Kraków 2018, s. 202.

Kraina mitu i żywiołów

„Ale już mam spokój. W moim wieku żyje się bez zdarzeń, kolego. [...] Czas zwalnia, przystaje. A ty czekasz. – Na co? – Aż ruszy. Twój jeszcze nie ruszył, mój zdążył już znieruchomieć”⁴, słyszy tytułowy Skoruń od przypadkowo spotkanego mężczyzny. I tak opowieść o zwykłym życiu młodego chłopaka w podsandomierskiej wsi w latach 80. XX w. stanie się metaforą ludzkiego losu, z jednej strony zatrzymanego „w pół kroku między byciem i niebyciem”⁵, z drugiej naznaczonego żywiołami wody i ziemi, miłości i nienawiści. To również książka o inicjacji oraz o tym, jak wielka historia determinuje codzienność i rodzinne relacje.

⁴ M. Płaza, *Skoruń*, Warszawa 2015, s. 52.

⁵ Tamże, s. 189.



↑ Maciej Płaza, „Skoruń”, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015.



↑ Wiesław Myśliwski, „Ucho Igielne”, Znak, Kraków 2021.

Z wehikułem czasu w rękę

„Poza tym niektórzy, doszedłszy do Ucha Igielnego, przystawali, jak gdyby po połowie życia, bo przeważnie wtedy nachodzą nas pierwsze lęki przed przyszłością i zaczyna się człowiek oglądać za przeszłością”⁶. Nie ma jednak znaczenia, w jakim wieku jesteście, czytając Myśliwskiego. W trakcie lektury poczujecie potrzebę, by w pędzie codzienności zatrzymać się i postuchać,

Fot. materiały prasowe, Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, Adobe Stock.



co wam w duszy gra. Zaczniecie się zastanawiać, czy miejsca również przemijają i co byście powiedzieli samym sobie sprzed kilku lat.

⁶ W. Myśliwski, dz. cyt., s. 47.



Do oglądania



Od mebli do samolotów

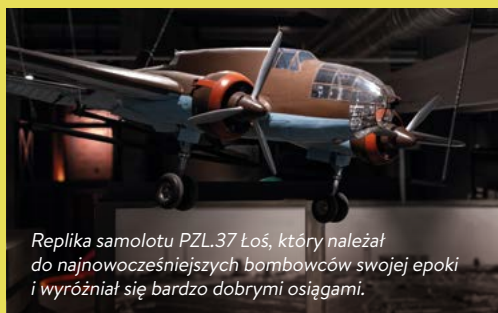
Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego w Stalowej Woli opowiada dzieje jednego z najważniejszych przedsięwzięć gospodarczych II Rzeczypospolitej. Na interaktywnej, zajmującej ponad 2 tys. m kw. ekspozycji, wśród archiwalnych fotografii i multi-mediów ożywają ludzie, maszyny i wydarzenia, które zmieniały bieg historii. Wśród eksponatów zobaczycie m.in. pamiętający czasy międzywojnia zestaw mebli z motywem zgeometryzowanego orła zaprojektowany przez Jana Bitnego-Szlachtę oraz niezwykle rzadki silnik lotniczy PZInż. Major – odnaleziony na lotnisku Derewiańczyce w Stonimiu na Białorusi, prawdopodobnie jeden z pierwszych egzemplarzy wyprodukowanych w rzeszowskiej Wytwórni Silników nr 2.



W sumie powstało 1728 egzemplarzy Mikrusa; produkcję wstrzymano decyzją władz politycznych.



Zestaw mebli zaprojektowany do sali konferencyjnej Zakładów Południowych przez Jana Bitnego-Szlachtę.



Replika samolotu PZL.37 Łoś, który należał do najnowocześniejszych bombowców swojej epoki i wyróżniał się bardzo dobrymi osiągnięciami.

Z kolei z czasów powojennej produkcji zakładów będących spadkobiercami COP zachował się pierwszy polski mikrosamochód. W muzeum znajduje się również specjalna przestrzeń edukacyjna dla dzieci pn. Miasto oraz intrygujący Pokój Zagadek.

Zeskanuj kod i poznaj jeden z największych polskich fenomenów gospodarczych międzywojnia.



Fot. Wojciech Paterek.

Reżyseria: Tadeusz Jaworski, scenariusz: Tadeusz Barucki, tekst: Jarosław Iwaszkiewicz. Produkcja: Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi.

W sandomierskim starym kinie

„Znów wolno płynie czas. Czy przyspieszy kiedyś swój bieg?”, mówi lektor. Przyspieszy, ale jeszcze nie teraz. „Miasto na wzgórzach” to 15-minutowy czarno-biały film pokazujący Sandomierz z lat 50. XX w. Zobaczymy w nim zamek warowny, schodki w dół i w górę, resztki murów obronnych, Furtę Dominikańską, ratusz, Bramę Opatowską, Dom Długosza oraz jedną z najstarszych



w Polsce ceglanych budowli – Kościół św. Jakuba. Ale przede wszystkim dzięki filmowi możemy zaobserwować, jak w starych murach rodzi się nowe życie, toczy codzienność miasta, o którym „historia zapominała, ale ludzie tutaj mieszkają”. Powolnie i niespiesznie.

Zeskanuj lub kliknij w kod i przenieś się do Sandomierza sprzed 70 lat.



Do scrollowania



Poza utartymi szlakami

Na spacer po mieście warto wyruszyć z Magdą Chmielewską, autorką profilu @sandomierz, rodowitą Sandomierzanką – wystarczy zajrzeć na jej konto, żeby



się dowiedzieć, gdzie zjeść najlepsze lody i które zaułki tutejszej starówki turyści zwykle pomijają. Co na Starym Mieście robią zawieszony nad ulicą flisak czy olbrzymia kotwica i kto lub co uratowało sandomierski rynek przed katastrofą? Autorskim projektem Magdy jest także „Przewodnik spacerowy po Sandomierzu” – e-book z opowieściami o 14 zabytkach, wplecionymi w trasę zwiedzania poleceniami kulinarnymi, wieloma praktycznymi wskazówkami oraz listą wydarzeń na cały rok – najbliższe z nich to październikowe Witamina Jazz i listopadowe Święto Młodego Wina!



Zeskanuj lub kliknij w kod i rozpocznij spacer po Sandomierzu.



Proszę państwa, czas na spektakl!

autorka: Aleksandra Cebula

Jesień rozgościła się na dobre. Teraz będzie trochę zimniej, nieco pochmurnie... ale wciąż wesoło! Nawet wtedy, gdy na dworze pada deszcz.

– Dziś robimy teatr! – oznajmia Julia swojemu rodzeństwu – Filipowi, Mariuszowi i Michalinie. Dzieciom bardzo się ten pomysł podoba, zwłaszcza że pogoda za oknem nie dopisuje. Ich siostra twierdzi, że przedstawienie będzie krótkie, ale i tak trzeba się do niego przygotować. Potrzebne będą kostiumy, dekoracje, no i scenariusz. Jak dobrze, że akurat on jest już gotowy i czeka na biurku.

Scenariusz

Gdy dzieci rozmawiały o spektaklu, nagle ulubieniec domowników – kot o imieniu Tygrys – wskoczył na biurko i stracił szklankę z sokiem. Kartka z początkiem kwestii narratora została zalana! Co za pech!

Czy pomożecie dzieciom odczytać zalane słowa?

Za siedmioma — r a — i, za siedmioma
l — s — i, był pałac k — ó — a Juliana.
Mieszkała tam także jego córka —
k — l — w — a Zosia. Od pewnego
czasu nie mogła wychodzić ze swojego
domu, bo w miejscowym lesie grasował
ogromny s — o —. Stwór nie bał się
nikogo oprócz r — c — r z a Tadeusza
i jego dzielnego kota T — r y — a.

Odpowiedzi: górami, lasami, króla, królowna, smok, rycerza, Tygrysa.



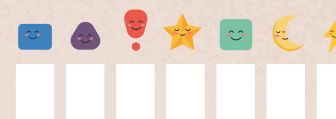
Role

Uff, udało się – scenariusz uratowany! Teraz czas na przydział ról. Julia została narratorem, a Michalina – Zosią, córką króla. Rola dzielnego kota jest z góry obsadzona, ale kim będą Filip i Mariusz?

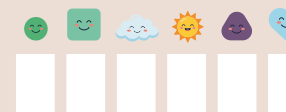
Aby się tego dowiedzieć, rozszyfrujcie wyrazy.



Filip



Mariusz



Legenda:



Odpowiedzi: Tadeusz, Julian.



Kostiumy

Teraz czas na stroje! Każda postać w przedstawieniu musi mieć nie tylko odpowiedni kostium, lecz także atrybuty. O ile ze strojami dzieci sobie poradziły, o tyle mają mały problem z doбором odpowiednich przedmiotów.

Pomóżcie im – dopasujcie atrybuty do odpowiednich osób.



Odpowiedzi: 1b, 2c, 3a.

Dekoracje

Została ostatnia kwestia przed wielkim wydarzeniem. Dzieci zaczęły tworzyć scenografię i dekoracje. Zasłony pełnią funkcję kotary, na ścianie pojawił się narysowany przez rodzeństwo obraz gór i lasów. Brakuje tylko jednej rzeczy... Czegoś, co musi mieć król.

W poniższym ciągu liter znajdziecie i wykreślicie cztery tytuły popularnych bajek. Pozostałe litery stworzą nazwę przedmiotu, który trzeba przygotować na przedstawienie.

KOPCIUSZEK KRAJNAŁODUR
ROSZPUNKA OCALINECZKAN



Odpowiedzi: tron.

Nareszcie wszystko gotowe! Dzieci czekają, aż widownia w salonie się zapełni – rodzice i dziadkowie młodych aktorów właśnie zajmują miejsca. Można zaczynać!

Dla małych odkrywców

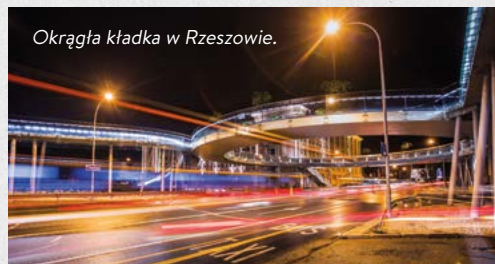
autor: Kuba Kozal

Stolica Podkarpacia oferuje wiele atrakcji dla najmłodszych i nie tylko. Legendy, grające fontanny, spotkanie z bohaterami bajek czy centrum nauki, w którym można eksperymentować bez ograniczeń – Rzeszów jest wart odwiedzenia.

Miało powstać w miejscu, gdzie niegdyś rozpościerały się bagna i rozlewiska Wistoka. Według legendy mieszkańców położonej w środku tych mokradeł osady terrorizowała wielka żaba – porywała ona ludzi i zamieniała ich w płazy. Gdy taki los spotkał żonę księcia, postanowił on działać. Z pomocą przyszedł mu tajemniczy przybysz z piszczalką, który swoją melodią na zawsze uspił żabę i uwolnił wszystkich porwanych od złego czaru. Powrót porwanych wymusił rozbudowę grodu, który stał się na tyle znaczący, że potrzebował swojej nazwy. Wybrano Rzeszów, co miało nawiązywać do żabiego rechotania. Rzeźbę prezentującą legendarną żabę można zobaczyć po zajrzeniu do studni na tutejszym rynku. Szesnastowieczne ujęcie wody zostało odkryte i odrestaurowane na początku XXI w. Dziś to jeden z najważniejszych punktów orientacyjnych w centrum miasta.

Unikat

Jedną z atrakcji w centrum miasta jest okrągła kładka dla pieszych im. Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To obiekt unikalny na skalę europejską. Wybudowana nad skrzyżowaniem ulic Piłsudskiego



Okrągła kładka w Rzeszowie.

i Grunwaldzkiej kładka szczególnie atrakcyjnie wygląda w nocy, kiedy jest efektownie podświetlona. Czasem pełni funkcję galerii sztuki pod gołym niebem – urządzono tu m.in. wystawę z historycznymi fotografiami Rzeszowa. Na Pl. Armii Krajowej, w sąsiedztwie Pałacu Lubomirskich, działa fontanna multimedialna. Kilka razy dziennie odbywają się tu pokazy, w których główne role grają światło i dźwięk. Jeden spektakl, organizowany w południe, jest przeznaczony dla dzieci – muzyczne tło stanowią wówczas utwory z bajek. Dodatkowo dwa razy w miesiącu odbywają się pokazy specjalne – w niektórych biorą udział aktorzy i tancerze.



Podkarpackie Centrum Nauki Łukasiewicz.



Fontanna multimedialna.

Z wizytą u starych znajomych

Dużym zainteresowaniem – nie tylko wśród dzieci – cieszy się Muzeum Dobranoczek – więcej o nim możecie przeczytać w artykule o Rzeszowie na str. 56-59. Przy sąsiadującym z muzeum Teatrze Maska działa Pracownia Dżepetta – Muzeum Lalek Teatralnych. Można tu zobaczyć bogatą kolekcję masek, lalek i kukiełek z wielu przedstawień dla dzieci – m.in. „Kota w butach”, „Królewny Śnieżki” czy „Podróży Koziółka Matołka”. Wystrój części muzeum nawiązuje do pracowni rzemieślniczych: stolarskiej i krawieckiej. Są tu także projekty scenograficzne, rekwizyty i kostiumy z archiwalnych spektakli Teatru Maska.

Dla ciekawych świata

Dla tych, którzy od bajek wolą naukę i eksperymenty, ciekawą propozycją będzie wizyta w Sali Muzealnej Energetyki Podkarpackiej. Można tam zobaczyć zabytkowe liczniki energii i aparaturę pomiarową, nadajniki radiowe – profesjonalne i amatorskie – pierwszy polski mikrokomputer z 1985 r. czy przekroje



Studnia na rzeszowskim Rynku.

Fot. Adobe Stock, Shutterstock, Podkarpackie Centrum Nauki Łukasiewicz.

kabli wysokiego napięcia. Są tu także specjalistyczne pojazdy energetyczne – m.in. podnośniki, pogotowie energetyczne czy laboratorium kablowe.

Miejskie gry

Zwiedzanie Rzeszowa może być niezłą zabawą: szukanie śladów rzeszowskiego kupca, rozszyfrowywanie zagadek legendarnego Rzecha czy wycieczka rowerowa tropem Wisłoczka to tylko niektóre z questów, które przygotowano dla turystów. Quest to sposób zwiedzania, podczas którego nie tylko poznajemy zabytki i atrakcje miasta, lecz także rozwiązujemy zagadki lub szukamy ukrytych wskazówek. Przewodniki do każdego z tych wyzwań można znaleźć w miejskiej informacji turystycznej.



Podkarpackie Centrum Nauki Łukasiewicz

W sąsiedztwie lotniska Rzeszów-Jasionka mieści się Podkarpackie Centrum Nauki Łukasiewicz. Jego twórcy mieli na celu popularyzację nauki. Postawili na ofertę programową, związaną ze specjalizacjami charakterystycznymi dla województwa, w tym z lotnictwem, kosmonautyką, informatyką i telekomunikacją oraz szeroko rozumianą jakością życia. Można tu do woli eksperymentować, testować, pytać, doświadczać i rozwijać naukowe zainteresowania. W centrum zgromadzono blisko 200 interaktywnych eksponatów, a na młodych odkrywców czekają pracownie: chemiczna, fizyczna, biologiczna i ekologiczna, robotyki oraz FabLab, gdzie każdy może tworzyć własne prototypy, korzystając m.in. z narzędzi i nowoczesnych drukarek 3D. W pracowniach regularnie odbywają się warsztaty tematyczne dla dzieci.

Sekrety podkarpackich rezydencji

autorka: Małgorzata Milian-Lewicka

Odwiedza się je dla starannie utrzymanych ogrodów, barokowych tarasów i renesansowych krużganków. Dawne majątki między Rzeszowem a Sandomierzem to jednak znacznie więcej niż architektura. Kryją historie, przy których błędnie powieściowa fikcja: od matkobójstwa przez pomyłkę i tragicznego pojedynku o honor, poprzez wykradzioną ze Stambułu brankę, po polowania w czerwonych frakach jak z płócien Juliusza Kossaka...



Zamek w Baranowie Sandomierskim.
Fot. Krystian Kłysewicz (Podkarpackie.travel).

Skandale w cieniu Małego Wawelu

Pod koniec XVI w. architekt Santi Gucci zaprojektował renesansową rezydencję rodu Leszczyńskich herbu Wieniawa w Baranowie Sandomierskim. Ze względu na wyjątkową architekturę, m.in. z czterema cylindrycznymi basztami, manierystyczną attyką i dwukondygnacyjnymi krużgankami arkadowymi, zyskała ona miano Małego Wawelu. Całość otacza zadbane geometryczny ogród kwaterowy w stylu włoskim, wytyczony tak, by symetrię kompozycji można było podziwiać z okien górnych kondygnacji. Choć miejsce zachwyca wyglądem, warto też zgłębić jego historię.

To właśnie tutaj w XVII w. rozegrał się jeden z najgłośniejszych wówczas skandali obyczajowych. Józef Karol Lubomirski, mąż Teofili z Zasławskich-Ostrogskich, siostrzenicy króla Jana III Sobieskiego, wiodąc rozpustne życie z faworytą, ściągnął na siebie klątwę kościelną. W odpowiedzi Teofila zamieszkała z jego kuzynem – marszałkiem i pisarzem Stanisławem Herakliuszem Lubomirskim. Oburzony monarcha zmusił poetę do opuszczenia majątku, a sprawa zakończyła się w 1696 r. oficjalną separacją niewiernych małżonków.

Branka pod posadzką

W 1640 r. dworzanin Zygmunta III Wazy Samuel Otwinowski wykradł ze Stambułu i poślubił piękną Turczynkę Almas. Kobieta zmarła nagle podczas gościny w Baranowie i spoczęła w podziemiach tutejszego kościoła. Po latach na zamkowym dziedzińcu doszło do niespodziewanego spotkania porywacza i ojca kobiety. Nie zakończyło się ono jednak pojedynkiem, lecz... aktem przebaczenia.

Królewskie aspiracje wojewody

Zanim powstała Boguchwała, osada nosiła nazwę Piotraszówka. W 1724 r. majątek przejął Teodor Konstanty Lubomirski, wojewoda krakowski i starosta spiski – jeden z najpotężniejszych magnatów Rzeczypospolitej, który marzył o królewskiej koronie. Aby podkreślić swoje polityczne aspiracje, w 1728 r. uzyskał od Augusta II Mocnego prawa miejskie dla miejscowości i zmienił jej nazwę na Boguchwała. W latach 1725-1729 wznosił tu późnobarokowy pałac wzorowany bezpośrednio na wilanowskiej rezydencji Jana III Sobieskiego. Nie był to przypadek – Lubomirski, kopiując królewską siedzibę, wysyłał jasny sygnał, że widzi się w roli następcy obecnego króla.



Księżę Teodor Konstanty Lubomirski.
Fot. Wikimedia Commons.

Pałac składał się z trzech piętrowych pawilonów, a od wschodu otaczał go ogród francuski opadający tarasami ku stawowi z wyspą pośrodku. Po pożarze z 1751 r. główny korpus barokowej rezydencji nie odzyskał już pierwotnej formy. W XIX w. Straszewscy przebudowali zachowany pawilon w stylu neoklasycystycznym i urządzili w nim swoją siedzibę rodową. Do dziś o rozmachu założenia przypominają odrestaurowane tarasy ogrodowe, czytelny zarys dawnego stawu z wyspą, trzy pomnikowe dęby szypułkowe oraz aleja lipowa pamiętająca czasy Lubomirskiego.



Pałac w Boguchwale. Fot. Wikimedia Commons.

Wszystko dla korony

Podczas bezkrólewia Teodor Konstanty Lubomirski sam zgłosił swoją kandydaturę do tronu. O poparcie szlachty i zagranicznych dworów zabiegał, wydając fortunę na przekupstwa, uczył oraz prywatne wojsko. Starał się też o zawarcie intratnego małżeństwa, które ostatecznie przypieczętowałoby jego pozycję.

Tragiczny pojedynek o honor

Nad doliną Wisłoki góruje zamek w Przecławiu. Wzniesiony w XVI w. przez Mikołaja Ligęzę i Andrzeja Koniecpolskiego jako renesansowy dwór obronny, w 1668 r. trafił w ręce Władysława Reya herbu Oksza, prawnuka Mikołaja Reja z Nagłowic. Reyowie pozostawali właścicielami majątku przez blisko trzy stulecia. W XIX w. budowlę przekomponowano w stylu romantycznym, dodając czworoboczny alkierz ze strzelistym dachem, wieżyczką i neogotyckie detale. Gdy w 1903 r. gościł tu Henryk Sienkiewicz, nazwał Przecław „klejnotem pośród zachowanych zamków dawnej Rzeczypospolitej”. Posiadłość jest otoczona parkiem w stylu angielskim z rozległymi łąkami i starodrzewem.

Według miejscowej tradycji dotknięcie kapliczki Matki Boskiej Częstochowskiej u stóp zamkowego wzgórza w Przecławiu przynosi pannom szczęście w miłości i rychłe zamążpójście.

U stóp wzgórza wznosi się neogotycka kapliczka Matki Boskiej Częstochowskiej, powstała z przebudowanego słupa dawnej XVIII-wiecznej bramy wjazdowej. Wystawiono ją jako wotum po tragicznej śmierci hrabiego Kajetana Reya. Według miejscowej tradycji do tragedii doszło w 1822 r., gdy podczas wizyty hrabiego Wincenego Krasieńskiego, ojca poety Zygmunta, między gospodarzami wybuchł gwałtowny spór. Patriotycznie nastawiony Rey miał wypomnieć gościowi służbę u boku cara Aleksandra I, a Krasieński unieść się honorem i wyzwać gospodarza na pojedynek, w którym ten poniósł śmierć.



Zamek w Przecławiu. Fot. Krystian Kłysewicz (Podkarpackie.travel).

Z Polski nad Loarę

Potomkowie przecławskich Reyów, którzy opuścili majątek w 1944 r., władają dziś zamkiem w Montrésor w dolinie Loary we Francji.

¹ ogrody.podkarpackie.travel/trasy/przeclaw [dostęp: 28.07.2026].



Dwór w Korzeniowie. Fot. Wojciech Oziemek, Wikimedia Commons.

Parter wodny z duchami

Nie wszystkie podkarpackie rezydencje zapisały się w pamięci za sprawą polityki czy wielkich rodów. Niektóre do dziś żyją przede wszystkim w miejscowych opowieściach. Historia majątku w Korzeniowie sięga średniowiecza – jednym z pierwszych jego właścicieli był Jan, wnuk legendarnego rycerza Zawiszy Czarnego. Pod koniec XVII w. powstał tu klasycystyczny dwór, przebudowany w I ćwierci XX w. dla Jana Kantego Steczkowskiego, ministra skarbu i premiera z nominacji Rady Regencyjnej. Budynek wyróżniają wysoki, łamany dach polski oraz czterokolumnowy portyk.

Duże emocje od pokoleń budzi jednak nie sam dwór, lecz park z niezwyklej parterem wodnym składającym się z pięciu stawów połączonych kanałami. Największy z nich zaprojektowano tak, by odbijała się w nim fasada rezydencji. Nad jego brzegiem stoi zabytkowa figura Matki Bożej. Krążą o niej dwie lokalne legendy. Według pierwszej ustawiono ją po tragicznym utonięciu dziecka, gdy mieszkańcy zaczęli słyszeć nocami niepokojące odgłosy i mówić o duchu błakającym się nad wodą. Druga opowieść głosi, że figura była wotum wdzięcznego ojca za cudowne ocalenie syna z topieli.

Modrzewiowy dwór i czerwone fraki

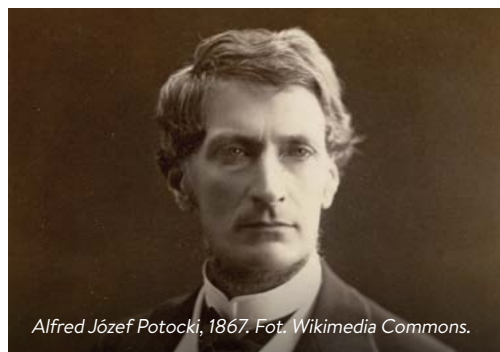
Położony na skraju Puszczy Sandomierskiej Julin jest jedynym na Podkarpaciu zachowanym zespołem pałacowo-parkowym o charakterze rezydencji myśliwskiej. Powstał ok. 1872 r. z inicjatywy Alfreda Józefa Potockiego, marszałka krajowego i namiestnika Galicji, który w miejscu dawnego folwarku leśnego stworzył



Pałacyk w Julinie. Fot. Shutterstock.

ekskluzywną letnią siedzibę rodziny. Pałacyk z modrzewiowych płazów, zaprojektowany w modnym wówczas stylu tyrolsko-szwajcarskim, powstał pod kierunkiem leżajskiego mistrza ciesielskiego Zygmunta Szeligi. Na terenie znajdowały się też pawilon dla gości oraz budynek przy bramie. Obiekty tworzyły kameralny kompleks harmonijnie wpisany w otaczający park leśny.

Julin szybko stał się jednym z najbardziej prestiżowych ośrodków łowieckich Galicji. Podczas organizowanych tu corocznych, dwutygodniowych polowań konnych *par force* Potoccy podejmowali przedstawicieli austriackiej rodziny cesarskiej i europejskiej arystokracji. Zafascynowani angielską kulturą łowiecką, jako jedni z pierwszych na ziemiach polskich urządzali łowy w czerwonych frakach i z angielskimi psami myśliwskimi. Sceny tych widowisk uwiecznił na swoich obrazach Juliusz Kossak.



Alfred Józef Potocki, 1867. Fot. Wikimedia Commons.

Leśny kurort Potockich

Wokół rezydencji w Julinie powstał rozbudowany kompleks z palmiarnią, ogrodem kwiatowym, kortem tenisowym oraz polem golfowym. Komfort jak w najlepszych europejskich kurortach epoki!

Pałac w Weryni. Fot. Krystian Kłysewicz (Podkarpackie.travel).

Od magnackiej fortecy do ogrodu krajobrazowego

Niektóre majątki przyciągały gości widowiskowymi polowaniami, inne stawały się miejscem narodzin nowych idei. Taką rolę odegrała Sieniawa. Początkowo znajdował się tu dwór rodu Kostków, który w XVII w. Mikołaj Hieronim Sieniawski przekształcił w ufortyfikowaną rezydencję z bastionami i fosą. Później hetman wielki koronny Adam Mikołaj Sieniawski wraz z żoną Elżbietą z Lubomirskich nadali jej reprezentacyjny, barokowy charakter. Powstały wtedy pałac letni oraz zaplecze ogrodowe z figarnią, pomarańczarnią i ananasarnią, a Sieniawa wyrosła na jedną z najważniejszych rezydencji magnackich południowo-wschodniej Polski.

Pałac w Sieniawie. Fot. Adobe Stock.



Tragiczny figiel

Z pałacem Tyszkiewiczów w Weryni wiąże się jedna z najbardziej tragicznych historii podkarpackich rezydencji. W grudniu 1811 r. młody Wincenty Tyszkiewicz śmiertelnie postrzelił matkę Franciszkę, która przebrana dla żartu za mężczyznę zapukała nocą w okno jego pokoju. Umierając, miała wykrzyknąć: „Synu! Matkę zabiłeś!”. Wincenty do końca życia zmagał się z zaburzeniami psychicznymi, a według miejscowych podań duch Franciszki jako biała dama do dziś nawiedza tutejszy park.

Po przejęciu majątku przez Czarotoryskich Sieniawa stała się istotnym ośrodkiem życia politycznego oraz intelektualnego. Gościli tu m.in. Tadeusz Kościuszko i car Aleksander I. To właśnie tutaj oraz w Puławach księżna Izabela z Flemmingów Czarotoryska zdobywała doświadczenia, które wykorzystała, pisząc w 1805 r. „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów” – pierwszy polski podręcznik poświęcony tej tematyce. Śladem tej epoki pozostaje park krajobrazowy z charakterystycznym promienistym układem alei lipowych, malowniczymi polanami i pomnikowymi dębami.

Karpacki Szlak Ogrodów i Domów Historycznych



Projekt obejmuje 34 obiekty na Podkarpaciu i jest podzielony na cztery trasy turystyczne. Bezpłatne mapy i drukowane przewodniki można znaleźć w obiektach na trasie.



O, Rzesz!

autorka: Daria Weps

Piękny rynek, a pod jego płytą podziemny labirynt. Główny deptak w mieście, zwany Paniagą, a przy nim Muzeum Okręgowe z niezwykłą kolekcją obrazów. Spacer bulwarami nad Wisłokiem, przy których zasiadł ostatni lokalny przewoźnik. Bo chcąc poznać miejsce, czasem warto sięgnąć głębiej, pójść dalej, dostrzec detale. W Rzeszowie opowieści jest co niemiara.

Fot. Adobe-Stock



Sklep kolonialny. Fragment stałej wystawy, którą można obejrzeć podczas spaceru trasą podziemną. Fot. Rzeszowskie Piwnice.

Zejdiesz w głąb ziemi

Niektóre z nich były na głębokości zaledwie 60 cm, inne ok. 10 m. Rzeszowskie piwnice drążono w miękkim gruncie lessowym od XIV/XV do XVIII w. Magazyny i składy służyły do przechowywania towarów, a sklepy ziemne do handlowania tymi towarami. Ukrywano się w nich również w trakcie najazdów Tatarów i podczas niemieckiej okupacji. W latach 60. XX w. z powodu niszczących piwnic pojawiło się zagrożenie naruszenia płyty rynku oraz pobliskiej zabudowy. Dzięki pomocy specjalistów z Akademii Górniczo-Hutniczej udało się zabezpieczyć część piwnic żelbetowymi płytami i murowanymi sklepieniami. W trakcie prac odkryto m.in. pozostałości zabudowy z XV-XVIII w. oraz ślady wielkiego pożaru miasta z 1842 r. Do dziś zachowały się elementy średniowiecznych konstrukcji, m.in. ceglane sklepienie krzyżowo-żebrowe, kamienny portal, kamienne okno oraz fragmenty oryginalnej posadzki – to relikty urbanistyczno-historyczne Rzeszowa znajdujące się na głębokości zaledwie 2 m. W 2001 r. zwiedzającym została udostępniona Podziemna Trasa Turystyczna Rzeszowskie Piwnice. Dzięki modernizacji w 2017 r. w ramach projektu „Rzeszowskie Piwnice – interaktywna instytucja kultury” powstało miejsce łączące historię z interaktywną narracją. Od 2022 r. można je zwiedzać dwiema trasami: „Obrazy historii”, w jej trakcie poznacie dzieje miasta od pradziejów do współczesności, oraz „Interaktywna legenda”, którą udacie się na poszukiwanie skarbu Rzeszowa, najpierw jednak będziecie musieli rozwiązać kilka zadań i zagadek. Więcej na: rzeszowskiepiwnice.pl.

Rzeszowskie Piwnice w liczbach:

- długość: **396 m**,
- ponad **150** schodów na różnych głębokościach: od **2,5 m** do **10 m**,
- najwyższy korytarz: **70 cm**,
- temperatura: **18 st. C**,
- **10** piwnic, **15** korytarzy.



↑ Ekspozycja obrazów z Galerii Dąbskich. Fot. Muzeum Okręgowe w Rzeszowie.

Zobacz, jaka sztuka!

Galeria Dąbskich w zbiorach Muzeum Okręgowego w Rzeszowie stanowi kolekcję malarstwa europejskiego, która od początku swojego istnienia uchodziła za największą i najlepszą na terenie Galicji. Jej założyciel, Łukasz z Lubrańca Dąbski (1751-1824), sekretarz Stanów Galicyjskich, zebrał blisko 300 obrazów malarstwa obcego. Gromadzenie i upublicznianie dzieł było jego misją. Zostały one udostępnione w latach 20. XIX w. w lwowskim mieszkaniu właściciela, wzbudzając powszechne uznanie. Kolejni spadkobiercy, zgodnie z wolą Łukasza, zabiegali, by obrazy „publicznemu użytkowi powszechnie służyć mogły”. Początkowo galerię złożono w formie depozytu w lwowskim Ossolineum, a w 1854 r. w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1903 r. kolejny spadkobierca, Stanisław Dąbski, przekazał ją magistratowi miasta Rzeszowa, nie ustalając kwestii własności 252 obrazów i 40 sztychów. Po procesie w 1929 r. sąd przyznał Galerii Dąbskich Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich, który z powodu braku zasobów magazynowych w 1929 r. podpisał z rzeszowskim urzędem miasta umowę depozytową. Do lwowskiej galerii przewieziono tylko 63 wybrane kompozycje. W Galerii Dąbskich w Rzeszowie, nazywanej skarbem Podkarpacia, znajdują się płótna mistrzów, m.in. Jacques'a d'Arthois, Michaela Wutky'ego, Johanna Baptista Drechslera, Jeana-Baptiste'a Monnoyera, François-Xaviera Fabre'a,



Carla Borromäusa Andreasa Rutharta, Giacomina Francesca Cippera, Francesca Furiniego, Salvatora Rosy. Więcej na: muzeum.rzeszow.pl/pl/wystawy.

Chcesz pobyć na salonach?

Odwiedź Letni Pałac Lubomirskich w Rzeszowie. Mimo że nie zachował oryginalnej szaty architektonicznej, to jeden z najcenniejszych obiektów w mieście, symbol dawnej świetności rodu. Autorem jego projektu był prawdopodobnie Tylman z Gameren, sprowadzony do Rzeszowa pod koniec XVII w. przez Hieronima



W Galerii Rzemiosła Artystycznego, prezentującej meble, szkło stołowe i artystyczne oraz przedmioty codziennego użytku, są m.in. biedermeierowskie krzesła i fotel z „wachlarzowym” oparciem, rubinowa cukiernica z 1840 r. i wiedeńska solniczka z poł. XIX w. Fot. Muzeum Okręgowe w Rzeszowie.

Augustyna Lubomirskiego. O wyglądzie budynku dowiadujemy się dzięki źródłom ikonograficznym z 1762 r., które znajdują się w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie. Na planach widnieje dwukondygnacyjny obiekt o kształcie zbliżonym do litery H, z wejściem na taras po kilku półkoliście zaokrąglonych schodkach. Obok ogrody, jeden w stylu francuskim z aleją zdobioną kamiennymi wazami, drugi ze szpalerem drzew. W XVIII w. obiekt zaczął niestety podupadać, a Lubomirscy sprzedali go rządowi austriackiemu. W 1906 r. w pałacu wybuchł pożar. Dwa lata później budowla trafiła w ręce rodziny Nieciów, którzy utracili majątek w latach 70. XX w. i odzyskali dopiero w 2013 r. Dziś znajduje się tutaj siedziba Okręgowej Izby Lekarskiej. Z zabytkowej tkanki ocalały więźba dachowa, polichromie nad wejściem od strony wschodniej oraz piec kaflowy. Zachowały się również oryginalne schody wykonane z lastrico, kuta balustrada i drewniana poręcz. Podczas remontu odnalezione zostały w piwnicach stare popiersia, które zdobią teraz elewację pałacu. Obiekt można zwiedzać.



Pałac Lubomirskich. Fot. Adobe Stock.

Przysiądziesz się na chwilę

On jest tu od dawna, wyrzeźbiony ręką Pawła Chlebka, od 2004 r. spogląda na Wistok. Wcześniej przez kilkadziesiąt lat łączył brzegi. Stanisław Nitka, ubrany w kaszkiet, drelichowe spodnie, flanelową koszulę i gumowce, pomagał mieszkańcom przedostać się z Rzeszowa do dawnej Drabinianki w swojej drewnianej krypie. Nazywali go: „dziadek Nitka”, „Admirał”. Pochodził z rodziny krypiarzy, pracę rozpoczął w 1939 r. i nie zaprzestał w trakcie II wojny światowej. Za pomoc akowcom został zesłany na wschód, po kilku latach wrócił do miasta i swojego fachu. Świetnie potrafił przewidzieć pogodę. Skromny, małomówny, ale kiedy się odezwał, zawsze dosadnie i w punkt. Pracował do lat 80. XX w.



Pomnik Stanisława Nitki. Fot. Tadeusz Poźniak, archiwum Urzędu Miasta Rzeszowa.

„Kochał życie, rzekę, swoją pracę, a nade wszystko ludzi. Dobry był z niego człowiek”. Zeskanuj kod i przenieś się nad Wistok z czasów Stanisława Nitki.



Pocujesz się tutaj jak w domu

A wszystko dzięki przedmiotom codziennego użytku z czasów PRL, jak proszek do prania Cypisek, zestawy ceramiczne z Bolkiem i Lolkiem, kosmetyki Jacek i Agatka czy papierki po gumach balonowych, które udało się zgromadzić w rzeszowskim Muzeum Dobranocek. Dla dorosłych wizyta w tym miejscu to sentymalna podróż do przeszłości, młodzi mają okazję poznać bohaterów dzieciństwa swoich rodziców. Pierwsze zbiory, ok. 2 tys. eksponatów (dziś jest ich 10 993), przekazał Wojciech Jama, wśród nich wycinki z komiksów „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie” ze „Świata Młodych” czy ilustrowane przez Bohdana Butenkę przygody



Fot. archiwum Muzeum Dobranocek w Rzeszowie.



Fot. archiwum Muzeum Dobranocek w Rzeszowie.

Gapiszona oraz Gucia i Cezara. Udało się również zdobyć zabawki, przywieszki, proporczyki czy kolekcję numizmatów. W świat animacji wprowadzą was oryginalne scenopisy, kadry, szkice, przezrocza małoobrazkowe, filmy na szpulach i kasetach, stanowisko pracy rysownika oraz telewizor Lazuryt, zaadaptowany jako gabłota dla pacynki z pierwszej polskiej dobranocki „Jacek i Agatka”. Zobaczycie oryginalne lalki z filmów kukielkowych produkowanych w Studiu Małych Form Filmowych Se-Ma-For w Łodzi oraz rzeźby, m.in. Rekisia, Misia Colargola, Koziołka Matołka, Gucia i Cezara czy małego pingwina Pik-Poka. Do 17 listopada br. można oglądać wystawę „W tle – scenografie i dekoracje w filmach animowanych”, a wiele jej eksponatów jest udostępnianych zwiedzającym po raz pierwszy. Więcej na: muzeumdobranocek.pl.

Czy wiesz, że...



W Rzeszowie znajduje się jedna z najstarszych szkół średnich. W jej ławach zasiadali m.in. Ignacy Łukasiewicz oraz generał Władysław Sikorski.



Wisienka na torcie

Czyli quiz, który jest zwieńczeniem lektury każdego numeru. Na pytania bez problemu odpowie każdy, kto z odwagą zszedł do podziemnych tras turystycznych, ulepił garnek albo wsiadł na pokład parowca razem z jedną z bohaterek. Wszystko oczywiście w przenośni, choć quiz jest jak najbardziej na poważnie.



Quiz wiedzy

1 Jaką nazwę ma Podziemna Trasa Turystyczna w stolicy Podkarpacia?

- a. Rzeszowskie Zaułki
- b. Podkarpackie Tajemnice
- c. Podkarpackie Korytarze
- d. Rzeszowskie Piwnice

2 O której władczyni i jej rękawiczkach opowiada jedna z sandomierskich legend?

- a. Jadwidze Andegaweńskiej
- b. Bonie Sforzy
- c. Annie Jagiellonce
- d. Barbarze Radziwiłłównie

3 Kogo przedstawia zawieszona na linie rzeźba Jerzego Kędziory, którą można zobaczyć w Sandomierzu, tuż przed Bramą Opatowską?

- a. waleczną Halinę z legendy
- b. akrobatę
- c. flisaka
- d. królową

4 Drzewo Roku 2026 rośnie w:

- a. Leżajsku
- b. Sandomierzu
- c. Przeworsku
- d. Tarnobrzegu



5 Jakim określeniem opisywany jest zamek w Baranowie Sandomierskim?

- a. Mały Książ
- b. Mały Wawel
- c. Mały Wersal
- d. Mały Windsor

6 Mira Heller, śpiewaczka operowa, która zrobiła karierę za granicą, naprawdę miała na imię:

- a. Mirosława
- b. Sławomira
- c. Kazimiera
- d. Dobromira



7 Która z miejscowości wchodzi w skład tzw. zagłębia garncarskiego?

- a. Lutcza
- b. Medynia Głogowska
- c. Julin
- d. Rudnik nad Sanem

8 W którym kościele, jako jedynym w Polsce, można zobaczyć wizerunek diabła Tutivillusa?

- a. Kościoła pw. św. Marii Magdaleny w Nowosielskach
- b. Kościoła św. Stanisława i św. Wojciecha w Porębach Dymarskich
- c. Kościoła Przemienienia Pańskiego w Cmolasie
- d. Kościoła Wniebowzięcia NMP w Lutczy

Odpowiedzi: 1d, 2a, 3c, 4c, 5b, 6c, 7b, 8b.

100 proc. „Lalki” w „Lalce”!

Jeśli czytaliście tę książkę w czasach szkolnych i nie polubiliście Łękiej, a Wokulskiego uważaliście za nudziarza – szykujcie się na niespodziankę!

Wrzesień 2026 r. przyniesie spektakularne wydarzenie filmowo-społeczne – epicką kinową ekranizację w reżyserii Macieja Kawalskiego mającą wszystko, czego potrzebuje dzieło, by porwać miliony serc.

L jak lawina emocji

Twórcom filmu fenomenalnie udało się oddać napięcia między bohaterami. Z ekranu aż kipią gniew, żądza, żal, niezaspokojone potrzeby, frustracje, niespełnione oczekiwania, ukryte pragnienia, miłość. Narracja tej historii jest niczym rozbudowana partytura. Każda kolejna scena, każdy kolejny dialog precyzyjnie trafiają w struny konkretnych, najczulszych emocji widza.

A jak aktorskie crème de la crème

Wymieńcie nazwisko świetnego polskiego aktora lub świetnej polskiej aktorki – możecie mieć pewność, że zobaczycie ich na ekranie. Cała obsada wzbija się na wyżyny swojego warsztatu. Każdy jest tu najlepszą wersją siebie. Marcin Dorociński – genialnym Wokulskim, Marek Kondrat – niepodrabialnym Rzeckim, Kamila Urzędowska – niepowtarzalną Łęką, Agata Kulesza – hipnotyzującą panią Meliton. Aktorski majstersztyk.

L jak lepiej nie mrugajcie...

...bo umkną wam genialne role epizodyczne! Twórcy na różne sposoby i w różnych momentach puszczaają do nas oko. Satysfakcja z wyłapywania ukrytych smaków i smaczków gwarantowana!

K jak klasyka zawsze się obroni

Twórcy „Lalki”, producent Radosław Drabik i reżyser Maciej Kawalski, podkreślają, że chcieli zrobić spektakularny film, jak najbliższy literackiemu oryginałowi. Bez efekciarstwa i krzykliwej sensacji, z elegancją i należną „literackiemu dobru narodowemu” uważnością, opowiadając ponadczasową historię o miłości, podziałach społecznych i konflikcie między romantycznymi ideałami a brutalną rzeczywistością. Klasyczną opowieść inkrustując subtelnie współczesną wrażliwością, czyniąc filmową „Lalkę” uniwersalną i zrozumiałą dla dzisiejszego widza.

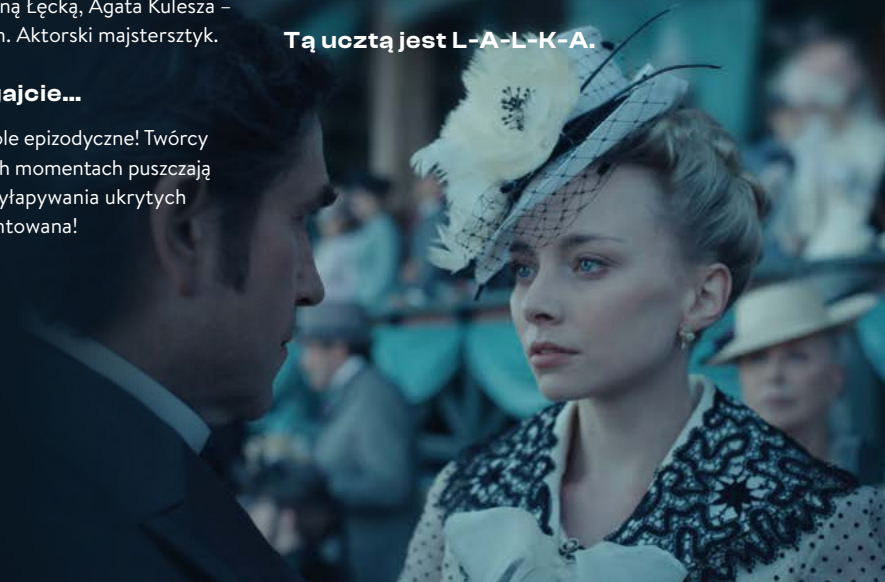
A jak absolutnie dla każdego

Dla widzów w wieku od 9 do 99 lat! Młodzi nie chcą czytać „Lalki” jako lektury? Będą marzyli, żeby ją obejrzeć! To kino międzypokoleniowe i wspólnotowe, w którym kultowe cytaty ze szkolnej lektury nabierają nowego, pełniejszego znaczenia. „Heroiczne czyny są łatwe. To codzienność jest trudna”, mówi dobrodusznie Ignacy Rzecki. Warto wzbogacić swoją codzienność w przeszło dwugodzinną filmową ucztę na najwyższym poziomie.

Tą ucztą jest L-A-L-K-A.

Lalka

JUŻ W KINACH



Wigry, Jaćwing i Hańcza

Co łączy wymienione w tytule pociągi PKP Intercity? Właśnie nimi można wybrać się do naszych północno-wschodnich sąsiadów, aby po przesiadce „drzwi w drzwi” do pociągu litewskich kolei LTG dotrzeć do stacji docelowej – Wilna albo znajdującego się na trasie, równie pięknego, Kowna. To doskonały kierunek na jesienną wyprawę w poszukiwaniu niezwykłych miejsc i ciekawych wydarzeń.

Trasa IC „Wigry” rozpoczyna się w Szczecinie i wiedzie m.in. przez Poznań, Warszawę i Białystok. IC „Hańcza” wyrusza z Krakowa i także kursuje przez Warszawę i Białystok, a IC „Jaćwing” zaczyna bieg w Suwałkach. Wszystkie trzy pociągi docierają do stacji Maćkowo (Mockava) po litewskiej stronie granicy, gdzie następuje dogodna przesiadka do pociągu LTG Link, obsługującego odcinek Maćkowo – Kowno – Wilno i z powrotem.

Bilety do Wilna i Kowna są dostępne w trzech promocyjnych pulach cenowych. Ceny do Wilna (dla dorosłego pasażera) z Warszawy zaczynają się od 15,90 euro, a do Kowna – od 11,90 euro. Z Krakowa i Poznania do litewskiej stolicy można wybrać się już za 19,90 euro, a do Kowna – za 14,90 euro. Ceny najtańszych biletów ze Szczecina wynoszą odpowiednio 22,90 i 19,90 euro. Po wyprzedaniu promocji bilety są dostępne w cenie bazowej. Bilety można kupić w kasach, aplikacji PKP Intercity oraz przez internetowy system sprzedaży e-IC. W sytuacji braku dostępności miejsc w systemie sprzedaży e-IC można sprawdzić dostępność biletów na stronie LTG Link.

Grudniowe nowości

Wraz z grudniową zmianą rocznego rozkładu jazdy (od 13 grudnia) pociąg IC „Wigry” zamiast ze Szczecina będzie kursował do Maćkowa z Zielonej Góry, a IC „Jaćwing” pojedzie w wydłużonej relacji – od Białego Stoku. Skomunikowanie pociągów IC „Gryf” i IC „Wigry” na stacji w Suwałkach zapewni dogodną możliwość podróży do Kowna i Wilna mieszkańcom m.in. Koszalina, Słupska, Trójmiasta, Olsztyna i Elku.

Połączenia
do 12 grudnia 2026 r.



Połączenia
od 13 grudnia 2026 r.



Dlaczego Kowno?

Drugie co do wielkości miasto Litwy. Tu spotykają się historia i nowoczesność oraz... dwie wielkie rzeki – Niemen i Wilia, co zapewnia niezwykle widoki i walory przyrodnicze.

Piękne Kowno, a w nim...

- Stary Rynek z Ratuszem
- Zamek
- Aleja Wolności
- Klasztor w Pożajściu
- Muzeum Diabłów
- Yard Gallery (Podwórkowa Galeria)
- Zabytkowe funikulary

Dlaczego Wilno?

To jedno z najpiękniejszych miast środkowo-wschodniej części Europy, przyciąga wyjątkową atmosferą, zabytkami architektury, kulinarnymi smakami (spróbujcie cepelinów!) i wspaniałym otoczeniem przyrody. Idealnie nadaje się zarówno na dłuższy pobyt, jak i weekendowy wypad z rodziną czy przyjaciółmi.

Do odkrycia w Wilnie

- Starówka
- Ostra Brama
- Zabytkowe kościoły
- Zaulek Literatów
- Wzgórze zamkowe
- Wzgórze Trzech Krzyży
- Dzielnica przydworcowa (centrum kulturalne)
- Muzeum MO (sztuki nowoczesnej)
- Targ na Popławach



Litewski Tydzień Gastronomii

W 2026 r. odbędzie się w dniach 9-15 listopada. Przewidziano liczne atrakcje, w tym specjalne menu degustacyjne w wyselekcjonowanych restauracjach, prezentacje autorskich dań szefów kuchni, głosowanie na najlepszą potrawę i przyznanie tytułu „Gwiazdy Tygodnia Gastronomii”. Szczegółowe informacje można sprawdzić na portalu turystycznym Go Vilnius.

Fot. Adobe Stock.



Europa na wyciągnięcie ręki

autor: Przemysław Panicz

Czy da się w ciągu jednej podróży wypić poranną kawę w Wiedniu, podziwiać zachód słońca nad Adriatykiem i kilka dni później spacerować ulicami Barcelony? Dla tysięcy podróżników odpowiedź brzmi: tak. Wszystko dzięki Interrail – ofercie, która od lat zachęca do odkrywania Starego Kontynentu z okna pociągu.

Podróż koleją pozwala zobaczyć znacznie więcej niż tylko jej cel. To także krajobrazy zmieniające się za oknem, spotkania z ludźmi i możliwość zatrzymania się tam, gdzie akurat prowadzi ciekawość. Interrail daje właśnie taką swobodę. Jeden Pass otwiera drogę do podróżowania po 33 krajach Europy, od Portugalii po Turcję, od słonecznej Sycylii po norweskie fiordy.

Podróżuj po swojemu

Oferta została niedawno uproszczona. Dotychczasowa marka Eurail, przeznaczona dla podróżnych spoza Europy, staje się częścią Interrail. Dzięki temu podróżni z całego świata będą korzystać z jednej globalnej marki i tego samego Interrail. Do wyboru pozostają dwa podstawowe warianty. Global Pass umożliwia podróżowanie po wielu krajach, natomiast One Country Pass sprawdzi się podczas odkrywania jednego wybranego państwa. Niezależnie od wyboru najważniejsza pozostaje elastyczność. Można samodzielnie planować trasę, zatrzymywać się na dłużej w interesujących miejscach i podróżować we własnym tempie.

Młodzi zyskują

Interrail od lat pomaga również budować międzynarodowe więzi. Przykładem jest Polsko-Niemiecki Bilet Przyjaźni, przygotowany z okazji 35-lecia partnerstwa

między Polską a Niemcami. Dzięki tej inicjatywie tysiące młodych osób z obu krajów mogą otrzymać bezpłatny Pass i lepiej poznać swoich sąsiadów, ich kulturę, historię, kuchnię oraz codzienne życie. Europejski wymiar podróżowania podkreśla także program DiscoverEU. Od 2018 r. umożliwia on osiemnastolatkom zdobycie bezpłatnego Passa Interrail i wyruszenie w pierwszą samodzielną podróż po kontynencie. Dla wielu uczestników jest to okazja nie tylko do zwiedzania, lecz także do nawiązywania nowych znajomości i poznania różnorodności Europy.

Ruszać po doświadczenia

W czasach, gdy podróżowanie coraz częściej kojarzy się z pośpiechem, Interrail pozwala zwolnić i cieszyć się samą drogą. Daje swobodę pozostania gdzieś o dzień dłużej, wybrania mniej oczywistej trasy czy poznania osób, których w innych okolicznościach nigdy byśmy nie spotkali. Pozwala doświadczać Europy nie tylko jako zbioru atrakcji turystycznych, ale przede wszystkim jako kontynentu pełnego ludzi, języków, krajobrazów i kultur. Bo czasami najpiękniejsze wspomnienia z podróży wiążą się nie z tym, dokąd dotarliśmy, lecz z tym, co wydarzyło się po drodze.

Więcej o ofercie Interrail: intercity.pl/interrail
Bilet Przyjaźni: biletprzyjazni.pl





Między Sachalinem a Hokkaido Ajnaska historia Bronisława Piłsudskiego

Na początku XX wieku Bronisław Piłsudski przemierza ajnuskie osady na Sachalinie i Hokkaido z aparatem fotograficznym, notatnikami i fonografem. Fotografuje mieszkańców, zapisuje ich imiona, słucha opowieści i uczy się języka. Na woskowych cylindrach rejestruje ajnuską mowę. Zebrane materiały, wśród nich około trzydziestu takich wałków, wysyła do Petersburga. W ciągu kolejnych lat nagra ich znacznie więcej.

Na Daleki Wschód nie przyjechał jednak jako etnograf. W 1887 roku trafił na Sachalin jako katorżnik z wyrokiem 15 lat. Już na przełomie 1887 i 1888 roku zainteresował się lokalnym ludem Niwchów, nazywanymi wówczas Gilakami. Szybko zrozumiał, że jeśli chce nawiązać z nimi bliższy kontakt, musi poznać ich język. Zaczął więc spisywać ustne opowieści i próbował je objaśniać.

Interesowali go ludzie

Z Ajnami zetknął się w 1896 roku na południu Sachalinu, dokąd skierowano go – już jako zesłańca, a nie katorżnika, by zakładał stacje meteorologiczne. Sześć lat później wrócił na wyspę na zlecenie Rosyjskiej Akademii Nauk. Miał zebrać materiały etnograficzne dotyczące

Ajnów i Oroków, dziś nazywanych Uilta. Wojskowy gubernator Sachalinu, Michaił Lapunow, powierzył mu dodatkowo zbadanie sytuacji demograficznej i ekonomicznej rdzennych mieszkańców oraz przygotowanie projektu zasad administrowania ich społecznościami.

We wrześniu 1902 roku Piłsudski spędził sześć dni w osadzie Otosan, dzisiejszym Firsowie, obserwując święto niedźwiedzia. Jego obserwacje stały się podstawą szczegółowej pracy *Na niedźwiedziem święcie na wyspie Sachalinie*, opublikowanej w 1914 roku. *Iomante*, bo o nim mowa, należało do najważniejszych ceremonii Ajnów. Wychowywanego przez kilka lat niedźwiedzia rytualnie zabijano, odsyłając zamieszkującego go *kamuj* [duszę] do świata boskiego – *kamuj mosir*. Ceremonia była częścią kultywowanego tam od lat porządku relacji między ludźmi, zwierzętami i światem duchowym.

Piłsudski zapisywał przebieg obrzędów, wierzenia. Fotografował również ceremonie religijne. Pozwalało mu na to dzięki zaufaniu, jakie zdobył wśród rdzennych mieszkańców. Jego obecność w ajnuskich osadach nie ograniczała się zresztą

do badań. W latach 1902–1905 organizował małe szkoły w Takoje, Sijancy, Otosan, Najbuczi i Mauka. Działały zimą, kiedy dzieci miały mniej obowiązków domowych. Piłsudski uczył w nich m.in. języka rosyjskiego oraz arytmetyki.

Z Sachalinu na Hokkaido

Latem 1903 roku dołączył do Wacława Sieroszewskiego na japońskiej wyspie Hokkaido, celem przeprowadzenia badań nad Ajnami. Ekspedycja zakończyła się jednak wcześniej niż planowano, ponieważ obu badaczy podejrzewano o szpiegostwo na rzecz Rosji. Mimo to pozostała po tej misji pokaźna dokumentacja: gruby zeszyt notatek i zapisów ajnuskich tekstów, 20 negatywów fotograficznych oraz 20 rolek filmu z ajnuskimi tańcami. Filmy niestety zaginęły.

Piłsudski pracował przede wszystkim w Shiraoi i Biratori. W Biratori sfotografował ponad trzydzieści osób i zapisał ich imiona. W jego dokumentacji pozostali więc nie anonimowi „przedstawiciele ludu”, ale konkretni ludzie: Penriuku Hiramura, Kotanpira Hiramura, Oroatno Kaizawa czy Maria Shikado.

Głos zapisany w wosku

Jednym z narzędzi, które Piłsudski wykorzystywał podczas badań, był fonograf. Na woskowych cylindrach rejestrował ajnuską mowę i literaturę przekazywaną ustnie. Fotografia zachowywała twarz, notatnik słowa. Fonograf pozwalał utrwalić brzmienie języka, a nawet emocje nagrywanych osób. Piłsudski wysłał do Petersburga około trzydziestu cylindrów wraz z innymi materiałami i wstępnym raportem z badań. W 1903 roku Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne przyznało mu za badania etnograficzne srebrny medal w dziedzinie etnologii.

Nagrania nabrały szczególnej wartości wraz ze stopniowym zanikaniem języka ajnuskiego

w codziennym użyciu. Językiem tym mówiono na Hokkaido, Sachalinie i Kurylach; miał regionalne odmiany, a jego słownictwo było silnie związane z otoczeniem, lądem i morzem. Przesiedlenia i przemiany polityczne sprawiły, że społeczność Ajnów skoncentrowała się obecnie przede wszystkim na Hokkaido, a liczba osób posługujących się ajnuskim jako językiem ojczystym zmalała.

Głosy po osiemdziesięciu latach

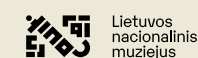
W latach 1893-1985 udało się w Japonii, dzięki najnowszej wówczas technologii laserowej, odczytać głosy Ajnów zapisane na wałkach Bronisława Piłsudskiego. W Sapporo i Nibutani odbyło się wówczas międzynarodowe sympozjum *Stare wałki woskowe B. Piłsudskiego i kultura Ajnów*. Odtworzenie nagrań otworzyło kolejny etap badań nad jego spuścizną. Litewska antropolog Ugnė Barбора Starkutė, badaczka ludów rdzennych i polityki tożsamości, pisze o nagraniach Piłsudskiego: „Ocalił w ten sposób głosy, które w przeciwnym razie zostałyby na zawsze utracone”.

Dziś można ich posłuchać także w Polsce.

Od 12 września 2026 roku w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku prezentowana jest wystawa „Dusza pomiędzy światami. Ajnowie - rdzenni mieszkańcy północnej Japonii i etnograf Bronisław Piłsudski.” Zobaczymy na niej m.in. fonograf Edisona i dwa oryginalne woskowe cylindry z nagraniami Piłsudskiego. Oprócz tego także przedmioty związane z codziennością i duchowością Ajnów – m.in. tradycyjny strój *tetarpe*, noże *makiri* i ceremonialny kołczan *ikayopikori*.

Ekspozycję uzupełniają krótkie filmy o współczesnej kulturze Ajnów – m.in. o rzeźbieniu w drewnie (*inuye*) i języku ajnuskim (*aynuitak*), a także o tożsamości i znaczeniu ajnuskiego dziedzictwa dzisiaj.

Organizatorzy:



Patronat honorowy:



Patron medialny:



Rzeźby Polaków w Parku Peer Gynta

autor: Bartłomiej Gutowski

Najpierw uwagę przyciąga guzik – wielki, czerwony, umieszczony tam, gdzie zwykle spodziewamy się twarzy. Kamienna postać przykłada do niego ogromną lornetkę i spogląda w dal. Trudno o lepszy początek spaceru po parku rzeźb w Oslo.

Ta fantastyczna postać to Odlewacz Guzików, jeden z bohaterów dramatu Henrika Ibsena „Peer Gynt”, w interpretacji polskiej artystki Kamili Szejnoch. Rzeźba jest jedną z pięciu polskich realizacji znajdujących się w Parku Peer Gynta (Peer Gynt-parken) w Oslo. Jej zabawna forma to zaledwie pierwsza warstwa opowieści. U Ibsena Odlewacz Guzików to wysłannik śmierci. Pojawia się pod koniec życia Peer Gynta i oznajmia mu, że skoro bohater

nigdy naprawdę nie stał się sobą, powinien zostać przetopiony w wielkiej łyżce, a następnie odlany jako guzik – przedmiot wart tyle, ile warte było jego życie. Kamila Szejnoch nadała mu wygląd będący skrzyżowaniem surrealistycznego urzędnika, znaku drogowego i bohatera komiksu. Rzeźba najpierw bawi, a dopiero po chwili przywołuje jedno z ważnych pytań dramatu: czy wystarczy przeżyć wiele przygód, aby stać się wartościowym człowiekiem?



Jan Kolasinski, „Spotkanie Solvejgi, Peera i Odlewacza Guzików”.

Dramat wyryty w kamieniu

W monumentalnej kompozycji Jana Kolasieńskiego „Spotkanie Solvejgi, Peera i Odlewacza Guzików” naprzeciw siebie stoją dwa potężne kamienne bloki. Z jednego wyłania się pochylona głowa Peer Gynta, z drugiego – spokojny profil Solvejgi. Peer wraca po latach nieobecności i spodziewa się oskarżenia ze strony kobiety, którą porzucił. Zamiast oskarżenia otrzymuje przebaczenie. Kamienne twarze są tak duże, że przypominają fragmenty nieukończonego pomnika. Nie ma tu jednak triumfalnego gestu. Jest raczej cisza spotkania, podczas którego trzeba zdecydować, czy całe niespójne życie można jeszcze zebrać w jedną opowieść.

Od finału można się cofnąć do jednej z najbardziej poruszających scen dramatu. Kinga Smaczna-Łagowska przedstawiła Peer Gynta przy łożu jego umierającej matki Åse. W dramacie Peer próbuje umilić jej ostatnie chwile, opowiadając fantastyczną historię o podróży do nieba. Rzeźba przypomina łóżko przykryte ciężką tkaniną. Spod draperii wysuwają się jedynie dłoń i stopa Åse; jej twarz i reszta sylwetki pozostają ukryte pod całunem.

W pracy Piotra Grzegorka „Peer na cesarskim koniu, w cesarskich szatach” bohater wygląda jak władca własnej, niezbyt stabilnej wyobraźni. Siedzi na wydłużonym koniu przypominającym ogromną zabawkę na biegunach, zadowolony z siebie i przekonany o własnej wielkości. Scena przedstawia marzenie Peer Gynta, który w swojej wizji zostaje cesarzem, jedzie na złotym rumaku, rozdaje pieniądze i odbiera hołdy tłumów. Zamiast dostojnego pomnika konnego otrzymujemy karykaturę człowieka, który sam mianował się bohaterem i najwyraźniej nie potrzebuje potwierdzenia ze strony innych.



Rzeźba Anny Passakas i Radosława Kudlińskiego.



Odlewacz Guzików w interpretacji Kamili Szejnoch.

Jeszcze bardziej niezwykła jest zabarwiona na niebiesko realizacja Anny Passakas i Radosława Kudlińskiego. Przypomina jednocześnie zwierzę, pojazd, archeologiczne znalezisko i maszynę zbudowaną przez kogoś, kto nie przeczytał instrukcji. Kolor jest tak intensywny, że obiekt wygląda, jakby został wycięty z innego świata i wklejony między budynki Løren. Rzeźba nawiązuje do momentu, gdy pozostawiony na pustyni Peer postanawia zostać archeologiem i badaczem starożytności, choć nie ma o tej dziedzinie najmniejszego pojęcia. Niebieska hybryda przypomina taką właśnie osobowość – efektowną, pomysłową i złożoną z elementów, które niekoniecznie do siebie pasują.

Sztuka wpisana w codzienność

Park Peer Gynta nie znajduje się w reprezentacyjnym centrum Oslo. Aby do niego dotrzeć, trzeba pojechać do Løren, w północno-wschodniej części miasta. Rzeźby stoją tu pośród trawników, ścieżek, placów zabaw i apartamentowców. Mieszkańcy mijają je w drodze do sklepu, metra albo podczas spaceru z psem. Ten zwyczajny miejski krajobraz jest istotną częścią projektu. Między metrem, blokami i placem zabaw wielki dramat traci teatralny patos, ale zyskuje współczesny wymiar. Żegnamy się z Parkiem Peer Gynta, a Odlewacz Guzików wciąż patrzy przez lornetkę, jakby sprawdzał, czy tym razem naprawdę wiemy, dokąd idziemy.

→ WIĘCEJ NA:

baza.polonika.pl oraz na stronie Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA: polonika.pl.

ZHP: W ZGODZIE Z NATURA



autorka: przewodniczka Małgorzata Godyń

Jadąc pociągiem jesienią, trudno nie spojrzeć za okno. Natura powoli zmienia kolory, drzewa mienią się odcieniami złota i czerwieni, a poranne mgły snują się nad dolinami. To jeden z tych momentów, które przypominają, jak blisko natury lubimy być, nawet jeśli na co dzień żyjemy daleko od niej.

W Związku Harcerstwa Polskiego taka bliskość z przyrodą jest czymś naturalnym. To właśnie lasy, jeziora, góry i szlaki od pokoleń stają się przestrzenią harcerskich przygód. Tu odbywają się zbiórki, biwaki i obozy. Tu uczymy się samodzielności, współpracy i odpowiedzialności. Nic więc dziwnego, że w Prawie Harcerskim znalazły się słowa: „Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać”.

Przyroda jako część programu

Harcerskie zbiórki, biwaki i obozy sprawiają, że las, rzeka czy górski szlak stają się miejscami, za które czujemy się współodpowiedzialni. Stąd obecność sprawności przyrodniczych i ekologicznych, udział w akcjach na rzecz środowiska czy coraz większe zainteresowanie zasadami odpowiedzialnego korzystania z natury. W harcerstwie troska o przyrodę nie wynika z obowiązku – jest naturalnym następstwem czasu spędzonego blisko natury.

Jesień to dla wielu drużyn czas włączania się w lokalne akcje sprzątania terenów zielonych,

porządkowania szlaków czy organizowania zbiórek związanych z ochroną środowiska. To okazja, by pokazać, że służba może mieć bardzo różne oblicza, również to skierowane ku naturze.

Zostaw po sobie jak najmniej śladów

Harcerki i harcerze ZHP coraz częściej spotykają się także z ideą Leave No Trace (w dosłownym tłumaczeniu: nie zostawiaj śladów). Chodzi o to, by korzystać z przyrody w taki sposób, żeby kolejne osoby mogły cieszyć się nią równie mocno jak my – bez śladów naszej obecności. Ta idea przekłada się na bardzo konkretne działania: planowanie wypraw z szacunkiem dla otoczenia, niepozostawianie śmieci, unikanie niszczenia roślinności i dbanie o to, by odwiedzane miejsca wyglądały po naszym wyjściu dokładnie tak samo jak przed przyjściem.

Odpowiedzialność za środowisko najczęściej wynika właśnie z codziennych nawyków i drobnych decyzji podejmowanych podczas zbiórek, biwaków, podróży czy zwykłego spaceru.



Fot. ZHP | Karol Samborski

Leave No Trace

to zestaw zasad, które pomagają korzystać z przyrody w sposób odpowiedzialny i ograniczać swój wpływ na środowisko.

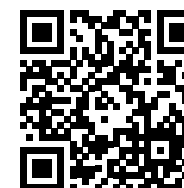


Wspólna troska o środowisko

ZHP od zawsze uczy, że największe zmiany zaczynają się od małych działań. Dotyczy to również troski o środowisko. Jeden bidon wielokrotnego użytku, jeden niezamarnowany positek czy posprzątany fragment górskiego szlaku mogą wydawać się drobiazgami, ale kiedy podobne decyzje podejmuje ponad sto tysięcy członków i członkówek ZHP, ich znaczenie staje się naprawdę zauważalne.

„Starajcie się zostawić ten świat choć trochę lepszym, niż go zastalście.” – Robert Baden-Powell

Chcesz razem z nami zmieniać świat na lepsze? Sprawdź, jak możesz się zaangażować: zhp.pl/zaangazuj-sie



Odpowiedzi: 1. A, 2. B, 3. A, 4. A, 5. C, 6. A

Quiz – Sprawdź się!



1. Który z tych gatunków jest w Polsce objęty ochroną?

- A. Bocian biały
- B. Dzik
- C. Sarna

2. Jaką część powierzchni Polski zajmują obszary objęte różnymi formami ochrony przyrody?

- A. Około 10%
- B. Około 30%
- C. Około 50%

3. Które organizmy mogą być naturalnym wskaźnikiem jakości powietrza?

- A. Porosty
- B. Paprocie
- C. Mchy

4. Które z tych zwierząt zapada w sen zimowy?

- A. Jeż
- B. Sarna
- C. Lis

5. Jedna 60-letnia sosna produkuje dziennie tyle tlenu, ile potrzebuje/potrzebują:

- A. Jedna osoba
- B. Dwie osoby
- C. Trzy osoby

6. Które działanie pomaga chronić bioróżnorodność?

- A. Sadzenie rodzimych gatunków roślin
- B. Wprowadzanie obcych gatunków
- C. Usuwanie dzikich roślin



Związek
Harcerstwa
Polskiego

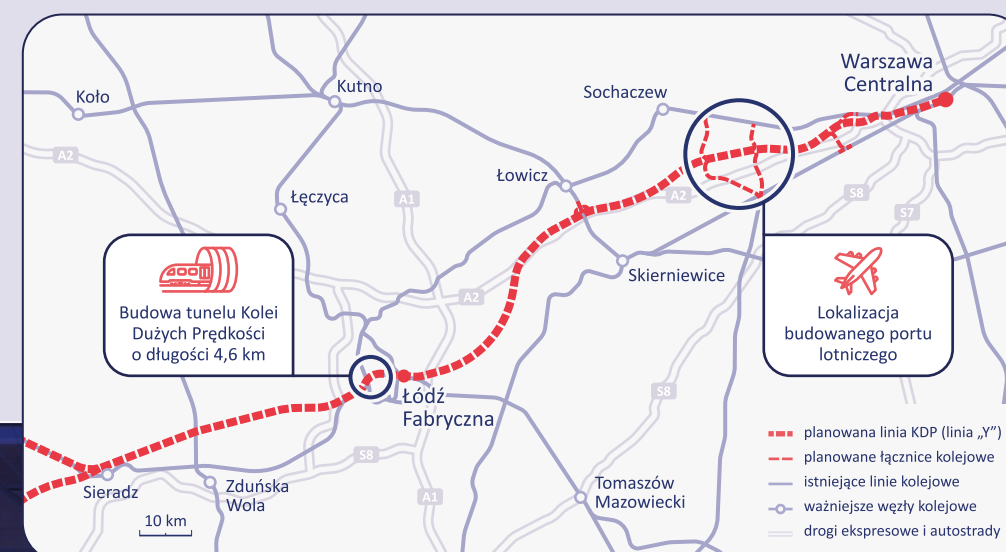
Nowe lotnisko, szybsza kolej, więcej możliwości podróży

W 2032 roku z nowego lotniska Port Polska mają odlecieć pierwsi pasażerowie. Terminal będzie połączony z Kolejami Dużych Prędkości i siecią dróg, dzięki czemu dojazd ma być prostszy nie tylko z Warszawy, ale także z wielu regionów kraju. Dla podróżnych nowy hub oznacza przede wszystkim większy wybór połączeń, więcej lotów bezpośrednich i łatwiejsze przesiadki między pociągami a samolotem.

- Terminal pasażerski powstanie nad stacją kolejową, dzięki czemu przesiadka z pociągu do samolotu ma być szybka i wygodna.
- Trasa Kolei Dużych Prędkości przebiegająca pod lotniskiem została zaprojektowana do prędkości 350 km/h, dzięki czemu Port Polska będzie dobrze skomunikowany nie tylko z Warszawą, ale także z wieloma regionami w kraju.

- Już w pierwszej fazie port lotniczy ma obsługiwać 34-44 mln pasażerów rocznie, a w jego bezpośrednim otoczeniu powstanie ponad 35 tys. nowych miejsc pracy.

W Łodzi trwa już budowa pierwszych elementów linii Kolei Dużych Prędkości. W komorze startowej na Retkini montowane są kolejne części maszyny TBM, która wydrąży tunel pod miastem. To jeden z najważniejszych odcinków podziemnej infrastruktury linii „Y”, łączącej Warszawę, Łódź, Poznań i Wrocław.



Natomiast kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy prowadzone są już pierwsze prace przygotowawcze do budowy terminala pasażerskiego. Wzmacniany jest grunt, powstają drogi technologiczne dla ciężkiego sprzętu, a wykonane pale próbne przygotowują inwestycję do kolejnego etapu - wbicia ok. 8 tys. pali pod przyszły terminal. To właśnie tutaj połączą się transport lotniczy, kolejowy i drogowy, tworząc jeden z najważniejszych węzłów komunikacyjnych Europy Środkowo-Wschodniej.

Nowe lotnisko stworzy większe możliwości rozwoju siatki połączeń PLL LOT. Port działający przez całą dobę będzie sprzyjać uruchamianiu kolejnych tras dalekodystansowych i rozwojowi przewozów cargo. W jego otoczeniu powstanie również nowoczesne Airport City z hotelami, biurami, zapleczem handlowym i usługami.

WYBIERZ GADŻETY NA SWOJĄ PODRÓŻ!



SKŁAD TOWAROWY
BY PKP INTERCITY

WWW.SKLADTOWAROWY.INTERCITY.PL

69,00 ZŁ DUŻY EDEK
45,00 ZŁ MAŁY EDEK



MASKOTKA

11,99 ZŁ



PLECAK
DO KOLOROWANIA

69,00 ZŁ DUŻA EDYTA
45,00 ZŁ MAŁA EDYTA



MASKOTKA

99,00 ZŁ

KONDUKTORKA
MARTYNKA



MASKOTKA

99,00 ZŁ

KONDUKTOR
MATEUSZEK



MASKOTKA

24,99 ZŁ



ZAWIESZKA
NA BAGAŻ

24,90 ZŁ



GRA

69,00 ZŁ DUŻY CZESIO
45,00 ZŁ MAŁY CZESIO



MASKOTKA

69,99 ZŁ



BUTELKA
2 KOŁORY
DO WYBORU

24,90 ZŁ



GRA



Podróż

podróżem, *smakuj*

ją razem z WARS!

Każda podróż
ma swój własny rytm.

WARS dodaje do niej smak:



Pyszna świeżo palona kawa,



Dania pełne jesiennych smaków,



Chwile odprężenia z pięknym
widokiem za oknem.



wars.pl

Podróże *pełne smaku*